Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 115 | **Kraków, piątek 25 maja 1934** | **Rocznik XLIII**

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5

Telefon Redakcji 103-96

Telefon Administracji 103-10

Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych

Zagranicą 6 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

„Praca w terenie"

Hasło to, rzucane tak często w prasie i na zjazdach sanacji, jest istotną potrzebą życiową sanacji, rozumie się, obok innej potrzeby: zdobycia sobie miejsca „na słońcu". O tem haśle mówiło się ostatnio na tzw. kursie gospodarczym BB, mówiło się o niem w „programowych" deklaracjach p. Sławka, powtarza się je na łamach prasy — widocznie ludzie ci wiedzą, o co im chodzi i jakie znaczenie ma dla nich zrealizowanie tego hasła.

W ostatnich czasach to hasło poszło trochę w zapomnienie, wyparte z czołowego miejsca innem, nazwanem przez jednych „czystką", przez drugich „podważaniem spoistości obozu". Jak z faktów dalszych wynika, ci drudzy są narazie górą; przeciwnicy i zainteresowani w „czystce" odetchnęli z chwilą, gdy najgłośniej wołający na puszczy p. Prystor pozostał nadal — byłym premjerem.

Wobec uspokojenia tej falangi sanatorów, która w groźbach prystorowych widziała zamach na swe stanowiska, wraca do dawnego blasku hasło „pracy w terenie". Robi się nawet coś, co ma ten blask nietylko przywrócić, ale i spotęgować. Gdy p. Jędrzejewicz z powodu „nadwątlonego zdrowia" zeszedł z piedestału, na którym Polska przetrzymała go przez rok i kilka dni, mówiono, że otrzyma stanowisko w kancelarji prezydenta Rzplitej. Stanowisko musiał otrzymać, gdyż z wyprowadzeniem się z pałacu na Krakowskiem Przedmieściu stan jego zdrowia... natychmiast się poprawił. Tymczasem informacje o przyszłej karjerze b. premjera brzmią inaczej: wraca on na dawne swe stanowisko wiceprezesa BB i to — jak dalej mówią — dla zajęcia się sprawami organizacyjnemi, a więc „pracą w terenie".

P. Sławek jako prezes potrzebuje widocznie wyręczyciela w tej pracy, szczególnie od czasu, gdy wyspecjalizował się w misjach dyplomatycznych, za jakie uważano ostatnie jego podróże do Jugosławji i Estonji. Prace organizacyjne — to także specjalność, nawet wymagająca wysokich kwalifikacyj, tembardziej w sytuacji, w jakiej obecnie jest BB, sytuacji na zewnątrz spoistej a wewnątrz mocno nadgryzionej. Praca w tym kierunku stała się aktualną ze względu na to, że sanacja szykuje się do drugiej połowy swych zapowiedzianych 15-letnich rządów i to pod wrażeniem, że jest — zbyt liczną.

Może sobie p. Miedziński (jak to się stało na ostatnim przed kilku dniami zjeździe pamiątkowym jednego z batalјonów pierwszej brygady) sto razy twierdzić, że „pierwsza brygada rządzi w Polsce", faktem jednak jest, że brygady Nr. 4 i dalsze są obecnie daleko liczniejsze i wywierają swą masą i swą nahalnością większy wpływ niż szczupła i zahukana ilość pierwszobrygadowców. Co bowiem znaczy premjer czy minister, wywodzący się z większą czy mniejszą słusznością z tej „elity nad elitami", jeżeli jego organa wykonawcze potrafią skutecznie nagiąć jego politykę do celów ludzi, którzy ani w pierwszej ani wogóle w żadnej brygadzie prochu nie wąchali?

Nic dziwnego, że ludzie trzeźwiej na rzeczy patrzący niż p. Miedziński, widzą konieczność powrotu do podstawowej, organizacyjnej pracy i wysuwają na jej kierownika człowieka, który zdał egzamin ze swej zdolności nieliczenia się z innemi potrzebami, jak partyjne. Ta praca staje się pilną w związku ze zbliżającemi się (nawet bez skrócenia kadencji Sejmu) wyborami, które mogą dla sanacji stać się fatalne mimo praktyki, jakiej nabyła w „robieniu" wyborów na terenie samorządowym.

Zacznie się więc era „przeszkoleń", zjazdów, robienia szumu i nastroju — nowa miotła zechce dowieść, że odpowie pokładanemu w niej zaufaniu. Może przy tej okazji jeden i drugi narost niepożądany zostanie wycięty, ale istota rzeczy pozostanie niezmieniona: sanacja będzie w dalszym ciągu zbiorowiskiem ludzi, których przedewszystkiem... usanować należałoby.

Bajka o poprawie

W drugiej połowie maja urzędowa statystyka wykazuje 336.000 bezrobotnych, przyczem jednotygodniowe zmniejszenie podane jest na 7120 osób. Kiedy jak kiedy, ale o tej porze, szczególnie po tak pięknym szeregu tygodni, liczba bezrobotnych — przyjmując urzędowe dane, jak wiadomo, dalekie od rzeczywistości — jest rażąco wielka. Trzeba też zważyć, że w tym roku, jak zapewniają, ma już działać intenzywnie fundusz pracy, zatrudniając bezpośrednio i pośrednio kilka tysięcy ludzi. Coby to było, gdyby i tego drobiazgu nie było?

Taki ogrom bezrobocia stoi przecież w rażącej sprzeczności z urzędowemi zapewnieniami o poprawie w stanie zatrudnienia. Gdzie właściwie pracują ci robotnicy, którzy wedle tych zapewnień mieli dostać pracę, jeżeli np. — wedle urzędów wykazów — bezrobocie w Warszawie zmniejszyło się aż o 1034, a w Łodzi nawet powiększyło się o 385 osób? Właśnie co do Łodzi donoszono o ożywieniu się produkcji — co to za ożywienie, jeżeli jest tam — urzędowo — przeszło 21.000 bezrobotnych z tendencją do dalszego wzrostu?

Na froncie bezrobocia jest takasama „poprawa", co na froncie budżetowym. Tu na podstawie prostej manipulacji wyczarowuje się za kwiecień równowagę budżetową, tam zapomocą gołosłownych twierdzeń chce się wmówić, że jest lepiej. Ależ to lepiej nie jest wcale innem niż w tych czasach, gdy przyznawano się do biedy! Niechby ci papierowi optymiści porozpytali się w miastach, komu jest lepiej i czy specjalnie na rynku pracy jest lepiej, otrzymają z pewnością odpowiedź, której nie zapiszą sobie do pamiętnika.

—ooo—

W Austrji wzmaga się podziemny ruch socjalistyczny

Wiedeński korespondent „Kurjera Warszawskiego" tak charakteryzuje wzbierającą falę ruchu rewolucyjnego w Austrji:

„Podczas urządzonych ostatnio przez policję rewizyj domowych, odkryto stosy pism i ulotek propagandowych, których autorami są emigranci socjalistyczni, przebywający w Czechosłowacji. Wydawana w Bernie mała „Arbeiter Zeitung" (ciąg dalszy wiedeńskiego organu socjalistycznego) ma tutaj odbyt niezwykle silny, mimo wielkich trudności kolportażowych i mimo wysokich kar policyjnych, którym ulegają tajni agenci-kolporterzy. Jednem słowem: robota podziemna, podsycana z zewnątrz, rozwija się w tempie, wywołującem obawy w kołach myślących politycznie i przyzwyczajonych urabiać swój sąd nie wyłącznie na podstawie skrępowanej, a więc arcynudnej prasy austrjackiej. Dalszy rozwój stosunków wewnętrzno-politycznych zależy w głównej mierze od sytuacji gospodarczej i finansowej. Jak wynika z raportu doradcy finansowego Ligi Narodów Rosta van Tonningena, nie należy pod tym względem oddawać się złudzeniom".

—ooo—

Prezydent-filozof

Po raz czwarty obrany prezydent Czechosłowacji wyraził się kiedyś: „Do zainteresowania się polityką doszedłem przez Platona". Słowa te rzucają snop światła na niezwykły w dziejach fakt by znakomity filozof, autor „Zasad logiki konkretnej" mógł być czynnym politykiem i to nie oderwanym od życia doktrynerem, ale politykiem trzeźwym i zwycięskim.

Dla Masaryka, filozofa o światowej sławie, myśl filozoficzna nie była nigdy tem czem jest dla różnych wieszających się przy uniwersytetach miernot nadętych pychą i „pogardą dla tłumu": rozszczepianiem włosa na cztery części jako cel sam w sobie. Pisał on:

„Nie myśli się nigdy aby tylko myśleć, zawsze idzie o coś, zawsze działa jakiś bodziec — bodziec do myślenia i działania zarazem. Niema żadnej sprzeczności między myślą, a praktyczną działalnością. Myśl rodzi się z praktycznych zadań, świadome celu działanie kieruje się według poznania. Gdzie jest przeciwieństwo między teorją, a praktyką tam albo teorja, albo praktyka jest zła, a najczęściej obie".

I ten uczony dla którego niema sprzeczności między teorją i praktyką stwierdził też: „**Demokracja jest polityczną realizacją miłości bliźniego**".

Nic też dziwnego, że był przez całe życie znienawidzony przez tych, którzy zasłaniają się przykazaniem miłości bliźniego w walce o ujarzmienie ludzkości na korzyść kapitalistów, a przeciw „politycznej realizacji" przykazania, które w teorji głoszą.

—ooo—

Budżetowy „garnirunek”

Przed paroma dniami rozesłała Polska Ajencja Telegraficzna (PAT) komunikat o dochodach i wydatkach budżetu państwowego w kwietniu b. r., to jest w pierwszym miesiącu nowego budżetowego okresu.

Komunikat ów, stwierdzając, że dochody, wraz *z wpływami z „Pożyczki Narodowej"*, przyniosły 170,5 milj. zł., wydatki zaś wynoszą sumę tę samą, dodaje na zakończenie następującą *„pociechę": „Kwiecień jest więc pierwszym od dłuższego czasu miesiącem, nie wykazującym deficytu budżetowego"*.

Naturalnie, prasa „sanacyjna" „pociechę" tę otrąbiła na wszystkie strony, tylko niewiadomo, komu czy czemu ma ta fantazja służyć.

Sam bowiem komunikat oficjalny przyznaje, że dochody w kwietniu liczone są *wraz z wpływami z pożyczki*. To też ogłaszając ów komunikat, zaopatrzyliśmy go w stosowne uwagi, podkreślające, że rzekoma „równowaga" kwietniowa *osiągnięta jest tu sztucznie*, bo oparta na takim *nadzwyczajnym i przemijającym dochodzie, jak pożyczka*, którego żadna prawidłowa gospodarka do dochodów normalnych zaliczać nie może.

Gdy więc ze *zwykłych* dochodów kwietniowych potrącimy tę *pożyczkę, w sumie 15,3 milj. zł.*, okaże się, że wpływy ze źródeł *stałych i zwyczajnych*, na których budżet nasz się opiera (podatki bezpośrednie, pośrednie i t. d.), wynoszą nie 170,5 lecz *155,2 milj. zł.*, co w porównaniu z wydatkami (170,5 milj. zł.) daje w rezultacie nie żadną „równowagę" w kwietniu, lecz *deficyt w sumie 15,3 milj. zł.*, który właśnie załatano na razie ratą pożyczkową.

Deficyt ów, w porównaniu z marcem b. r. jest wprawdzie mniejszy (w marcu wyniosł *54 milj. zł.*), lecz marzec, jako *ostatni* miesiąc budżetowy, zwykle wykazuje obroty wyższe od kwietnia, *pierwszego* miesiąca nowego budżetu.

Dochody w kwietniu b. r. (bez pożyczki) *niższe są* od marcowych *o przeszło 22 milj. zł.* W porównaniu zaś z *kwietniem ub. r.*, tegoroczny kwiecień daje dochody *znowu o 5 milj. zł. niższe*, co najlepiej oświetla *stały z roku na rok spadek dochodów państwowych*, którego żadne już najsilniejsze choćby przykręcanie przysłowiowej „śruby" powstrzymać nie jest w stanie.

Kraj z roku na rok *ubożeje*, a wyrazem tego *jest ustawiczne obniżanie się* dochodów Państwa.

Wobec tej niewesołej, a rzeczywistej rzeczywistości zupełnie już *śmieszną i niepoważną* staje się polityka, która tę rzeczywistość usiłuje przysłaniać i „garnirować" różnemi sztucznemi sposobami.

Do takich sztuczek należy np. *zabieranie z funduszów obrotowych* przedsiębiorstw państwowych (np. kolej) i monopolów większych sum i wstawianie ich do budżetu, *jako „czysty zysk"* czy to z P. K. P. czy z monopolów... Błogosławione skutki podobnej gospodarki *występują najwyraźniej w kolejnictwie*, które zmuszone *wycofywać fundusze z obrotów*, by oddawać je do Min. Skarbu jako „czysty zysk" — mimo deficytu kolei! — musi naturalnie *ograniczać normalne wydatki* eksploatacyjne, co na sprawności komunikacji musi się odbijać.

Obecnie, przez jakiś coprawda niedługi czas, deficyty budżetowe „garnirować" się będzie tem, co z pożyczki wpłynie.

Ale — co nastąpi, *gdy zje się tę pożyczkę*, mającą charakter wyłącznie konsumcyjny? Przecież wsiąknie ona zupełnie w tegoroczny deficyt budżetowy i jeszcze w całości go nie pokryje. Więc, *co będzie dalej*, gdy nowych „pożyczek" *zaciągać niema gdzie* bo społeczeństwo do cna wyżyłowane, a o takich „oszczędnościach" jak np. dalsza obniżka płac urzędniczych, *marzyć już nawet nie podobna?!...*

A pamiętajmy, że deficyt czterech ostatnich budżetów *dochodzi do miljarda*, bo wynosi *936 miljonów złotych*. Gdy uwzględnimy tu nadwyżki kasowe pierwszych 4 lat „pomajowych" od r. 1926, które dały *w sumie 571 milj. zł.*, pokaże się, że za 8 lat gospodarki budżetowej pozostaje przecież *efektywny deficyt 365 milj. zł.* i... widoki *deficytu w nowym 9 roku* budżetowym, który pożyczką *pokryje się tylko częściowo.*

Warto tu podkreślić, że rezultat cyfrowy 8-letniej gospodarki budżetowej *byłby zgoła inny* i nadwyżki z pierwszych 4 lat *znacznie wyższe*, gdyby nie rozhasana „twórczość radosna", która przypadkowo lepszą konjunkturę przypisała... sobie, wyciągając stąd wniosek, że skoro pieniądze są, więc trzeba je czemprędzej „puszczać w obrót"...

Entuzjaści tego „puszczania" nie oglądali się na jutro i pod ich to adresem skierowane były gorzkie — acz mocno spóźnione — słowa p. *Prystora*, że w gospodarce swej *„nie liczyliśmy się z realną rzeczywistością"* i nie mieliśmy siły „przeciwstawić się *marnowaniu grosza publicznego"*...

Dziś „radośni", a niefortunni „gospodarze", a z nimi niestety i kraj cały, *acz niewinny*, ponosi skutki tego wszystkiego, skutki występujące we wszystkich dziedzinach naszego gospodarstwa i ciążące nad nim, jak kamień.

As.

Atak generalny na ubezpieczenia społeczne

Sytuacja p. Leona Kozłowskiego

P. premjer KOZŁOWSKI ma różne kłopoty z kwestją podsekretarjatów stanu. Ale — obok tego — istnieje kłopot główny: „sfery gospodarcze" domagają się kategorycznie ZUPEŁNEGO ZAWIESZENIA NA KOŁKU UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.

Atak przygotowany prowadzony był oddawna. Uczestniczyła w nim i „Gazeta Polska", powtarzając mniej lub więcej nieudolnie znane i oklepane „argumenty" publicystów kapitalistycznych" na temat „przerostu" ubezpieczeń, „ciężarów, spadających na życie gospodarcze" i t. p. Teraz ma nastąpić realizacja.

W jakiej formie?

Są podobno dwie koncepcje; jedna — to dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, — dekret któryby wprowadził OL- uprawnień i świadczeń ubezpieczalni społecznych; koncepcja druga — to rodzaj „MORATORJUM" w tej dziedzinie; nastąpiłoby — w drodze dekretu— ZAWIESZENIE t. zw. ustawy scaleniowej na czas nieokreślony.

„Sfery gospodarcze" — t. zn. „Lewiatan" z przybudówkami — uważają sprawę za przesądzoną na ich korzyść i nie kryją się z tem wcale...

***

P. KOZŁOWSKI dopiero po objęciu urzędowania zdał sobie sprawę z roli, jaką mu wyznaczono. Tak przynajmniej twierdzi nasz informator. Stąd — konferencje, narady i audiencje. Nieszczesny Z. Z. Z. stracił, naturalnie, odrazu głowę; o niego wszakże „sfery gospo- BRZYMIE POMNIEJSZENIE zakresu darcze" mogą być spokojne; Z. Z. Z. wody „sanacyjnej" nie zamąci.

A p. KOZŁOWSKI? Spełnił swoie zadanie, poczem zniknie ze sceny, jak tylu przed nim; taki „ofiarnik systemu"...

O, „sanacjo", „sanacjo"!...

Bigos hultajski

wśród znachorów kapitalizmu

Krótki pr zegląd prasy i literatury ekonomicznej w Polsce

Głęboki, a charakterystyczny rezonans, jaki wzbudził w całej prasie codziennej i fachowej artykuł tow. **M. Niedziałkowskiego** na temat: inflacja czy deflacja, parlamentaryzm czy dyktatura, jeszcze raz dobitnie wykazał, jak coraz bezradniejszy staje się kapitalizm w obliczu konieczności rozwiązywania już nietylko jakichś zasadniczych, „pryncypialnych" zagadnień swojego istnienia, ale wprost tych bieżących, najnormalniejszych funkcyj, stawianych na porządku dnia przez życie.

Błędne koło! Co najtęższi politycy i ekonomiści burżuazyjni gubią się i tracą orjentację. Co jest **przyczyną, a co skutkiem?...** I w tym ogólnym chaosie każdy nadrabia miną, każdy stara się „wyinterpretować" zjawiska, na których powstawanie **nie miał najmniejszego wpływu**, na swoją korzyść, na dobro swojej na kolanie spreparowanej, lecz zawsze „nieomylnej", zawsze „rewelacyjnej" „teorji uzdrowienia kapitalizmu".

Zgoła groteskowe scenki. Naczelny publicysta „Lewjatana", p. E. R. **(dr. Edward Rose)** pokpiwa w ostatnim zeszycie **„Przeglądu Gospodarczego"** z p. **I. Matuszewskiego**, „nieprzejednanego" przeciwnika inflacji:

— Pan min. *Matuszewski* daje do zrozumienia, że jeśli w Wielkiej Brytanji dzieje się dziś względnie lepiej, zawdzięcza to ona przedewszystkiem przeprowadzonej przez siebie gruntownie deflacji...

Przypuszczamy, że w Wielkiej Brytanji samej, określenie mianem deflacji polityki finansowej, jaką ona od września r. 1931 prowadzi, wywołałoby duże zdziwienie...

I tak samo, kropka w kropkę, jest literalnie z każdem bieżącem zagadnieniem. Inflacja czy deflacja, „austrjacka" (samowystarczalność gospodarcza) czy ożywienie wymiany międzynarodowej, restrykcje celne czy zniesienie ograniczeń, interwencjonizm państwa w stosunki ekonomiczne czy liberalizm gospodarczy, wydawać czy oszczędzać, frontem do wsi czy tyłem do „szarego człowieka"...

Tak jest nietylko w dyskusjach, ale tak jest przedewszystkiem **w życiu**, w polityce gospodarczej państw burżuazyjnych. Od wypadku do wypadku krok naprzód, krok w tył. W prawo, w lewo. Strzyżone, golone. I jakoś się wszystko jeszcze—narazie — niby trzyma kupy...

Największą rację ma ten, kto trzyma w danej chwili „za mordę". Zrozumiał to najlepiej „malarz pokojowy" Adolf **Hitler...** Wie, że z kapitalizmem jest tak, jak z owym Maćkiem z chłopskiej przyśpiewki: „Żeby mu zagrali, podskoczyłby jeszcze..."

Więc „trzyma za mordę" i gra... A w takt „Horst Wessel Lied", baron **Krupp von Bohlen** odlewa w przyśpieszonem tempie swoje „grube Berty"...

W tej sytuacji, trochę bez sensu występują wszelkie „zasadnicze" spory i dyskusje. To też za kulisami tych akademickich bujań konowałów i znachorów kapitalizmu odbywa się targ, ubija się całkiem konkretne, **doraźne** interesy. Z hultajskiego bigosu teoryjek galwanizowania kapitalistycznego trupa wyławia kto może co tłustsze kawałki doraźnej korzyści.

„Przegląd Gospodarczy" (nr. 3), organ — przypominamy — „Lewjatana", sugeruje np., że najpilniejszem posunięciem Wielkiej Brytanji, w związku ze „znakomitem zamknięciem zeszłorocznego budżetu" było

„zredukowanie o 10% stawki najuciążliwszego podatku dochodowego".

Jeszcze kapitalniejszej wiązanki „złotych myśli" dostarcza inny ekonomista z Bożej łaski, p. „wiceprezydent stoł. król. m. Krakowa", dr. **Stanisław Klimecki**, w mocno chwalonej przez całą prasę burżuazyjną książce p. t. **„Zasadnicze elementy bogactwa społecznego"**.

Stanowisko p. **Klimeckiego** wobec zagadnienia walki pracy z kapitałem wyczerpuje takie jego wywnętrzenie:

„Dziś kapitał i praca to dwa losem rzucone śmiertelne wrogi... Gdyby jednakże robotnik i przeciętny inteligent nie znali tego magicznego słowa, wymyślonego niepotrzebnie w miejsce środka produkcji, to może ludzkość nie schodziłaby tak łatwo na błędne drogi w dziedzinie zagadnień gospodarczych i społecznych. Niestety, słowa tego używa polityk na zgromadzeniu, uczony na odczycie, publicysta w gazecie, urzędnik, a nawet ksiądz na ambonie..." (str. 63).

Owóż do czego zdąża p. **Klimecki**, któremu ksiądz z ambony powiedział o istnieniu walki pracy z kapitałem. Pan **Klimecki** z iście tradycyjną swadą i elokwencją, zaleca **oszczędność...** Wie wprawdzie to i owo o bezprzykładnej w Europie nędzy polskiej (powtarza za statystykiem **W. Woytinsky'm** mocno już przestarzałe liczby dochodu społecznego w różnych krajach, podczas gdy rozporządzamy znacznie dokładniejszemi danemi, publikowanemi w szeregu wydawnictw Gł. Urzędu Statystycznego Instytutu Badania Konjunktur, Instytutu Spraw Społecznych i t. d.. Sam obrazowo opowiada, że skoro

„koń, jako tako pielęgnowany, zjada rocznie około 1000 kg. owsa, nie licząc innych wydatków, to można przyjąć, że zużywa on o wiele więcej, niż mogą zużyć miljony ludzi, będących członkami rodzin robotniczych, drobnych rolników lub pracowników umysłowych (w Polsce)".

T.

(D. c. n.).

MARJA HAUSNEROWA (Lwów)

Czem jest krzyk o uspołecznioną poezję?

MARZENIE O SOJUSZU ŚWIATA PRACY ZE ŚWIATEM TWÓRCZOŚCI IMAGINACYJNEJ

I.

Człowiek współczesny przedziera się przez dni dzisiejsze, jak przez zwikłany gąszcz, który zdaleka jedynie, oglądany niby pejzaż w perspektywie, może mieć jasną barwę i charakter. Dla nas jest gąszczem zawiłym, trudnym i ciężkim do rozgarnięcia.

Ci, w których przeszłość narosła zbyt silnie i głęboko, są pełni lęku i pesymizmu. Inni — wybiegają naprzeciw ku tej niewiadomej przyszłości. Pragnęliby ją urządzać sami. Są przedewszystkiem — czujni, baczni na to, co za przemiany dokonują się w dziedzinie kultury i jak się przetasowują siły warstw społecznych i ich znaczenie.

Widzimy dziś całe grupy poetów, którzy otwarcie i głośno twórczość swą ofiarowują światu pracy i to pracy fizycznej. **Z pragnienia sojuszu tych dwóch światów powstała dzisiejsza poezja t. zw. społeczna.**

Myśl o takim sojuszu wywodzi się z podłoża tęsknoty pewnej — wspólnej. Światy to napozór dalekie, — lecz jest coś, co je łączy: oto, świat artystów i świat pracy wybiega dziś najtęskniej poza szranki dotychczasowej rzeczywistości. To, co jest obecnie, — jest dla nich ciężkie, trudne do przetrwania, nieodpowiadające ich pędowi ku życiu.

Świat najsroższej pracy tęskni do zwycięstwa pełnych praw człowieczeństwa, powszechnego podźwignięcia klas pracujących, wykluczenia grozy bezrobocia, przybliżenia dni ludzkiego, godnego bytowania dla wszystkich, nawet najcięższego kalibru trudu przedstawicieli pracy najemnej.

Świat artystów tęskni również — i również posiada swe „fata morgana": obraz powszechnego zainteresowania się sprawami kultury, twórczości pisarskiej czy plastycznej, gorące serc bicie w masach dla pieśni, powieści, dramatu, czy tworów pendzla i dłuta. Jakiś „wiek złoty" literatury i sztuki — wszech-kult owoców intelektu — promienne marzenie!... Może wszakże te utopje pozostają w pewnym wzajemnym związku? Może łączą się idealnie w obłocznych sferach marzonego mirażu te dwa pojęcia: powszechnego dobrobytu, z owym „wiekiem złotym?" Sądzę, że są to jakby dwie linje równoległe, które się spotykają w nieskończoności — w tym wypadku, w idealizmie marzenia.

POEZJA OTWARTYCH ULIC

Ciekawą rzeczą byłoby ustalić, kiedy dokonało się poczęcie tej poezji, (współczesnej), którą oznacza się zazwyczaj terminem „społecznej".

Może nie będę daleką od prawdy, kiedy poczęcia tego szukać będę wśród błysków i tajemnic owego momentu osobliwego, po przełamaniu zachodniego frontu, który w dalszej konsekwencji zdarzeń przyniesć nam miał niepodległość.., I w poszumie przeciągającego wichru, jaki zerwał się u końca Wielkiej Wojny, by kształtować nowe losy świata — przez dokonanie się rewolucji rosyjskiej i przez efemerydę rewolucji niemieckiej — przez zrealizowany postulat samostanowienia narodów o sobie, przez wyzwolenie ich, obudzenie się po krwawym świcie do samoistnego bytu.

Powstające młode republiki: polska, czeska, łotewska, litewska, estońska, finlandzka, węgierska i austrjacka otwarły drogę człowiekowi masy, człowiekowi szaremu dotąd i nieznanemu, do wpływu bezpośredniego na bieg zdarzeń, do udziału w życiu publicznem. Były to dni triumfu idei demokratycznej. Wszak W. Wojnę wygrały demokracje: francuska, angielska i amerykańska — nie carat i nie cesarstwo, a właśnie demokracje.

Nie było to bez znaczenia. Szary człowiek uczuł się cząsteczką ważną, potrzebną, a w masie swej — rozstrzygającą. Do tego szarego człowieka, niewolnika fizycznej pracy, do tego świata czarnego trudu otwarły się wówczas szeroko ramiona poetów. Na wyobraźnię ich podziałał już sam fakt tej przeolbrzymiej potęgi, jaka tai się w masach i mogłaby się w zdumiewający sposób objawić, gdyby niemi kierowała — świadomość celu. Uczucie zbliżenia rozniecił niewątpliwie płomyki braterstwa, jakie zatliły się w czasie wojny we współtowarzyszach straszliwych przeżyć — czy to wśród wilgoci okopów, czy też w pospólnych cierpieniach ludności poza frontem.

Braterstwo przestało na chwilę być frazesem. Poeta ujrzał człowieka drugiego, człowieka innej kasty, innego środowiska, wykształcenia, nawet rasy — tak blisko, jak nigdy przedtem. Ujrzał się niejako na otwartej drodze, wiodącej w świat. Szeroka, otwarta ulica, która jest własnością tłumu całego świata.

Poeta dąży nieznacznie za tym prądem tłumnym, kędy spieszą do pracy ludzie prości, osmoleni, unurzani w nędzy i trosce. Idzie za nimi — za jednym, za drugim, za dziesiątym. Idzie do sztolni, do fabryki, do giserni — staje o świcie obok gorejących pieców hutniczych, gdzie palacze, czarni i straszliwi, niczem djabli średniowiecza, operują przy płomieniach napozór nieczuli, a marzący w zaciszu i chłodzie... Poeta wyciąga dłoń do palacza. Mówi mu: „Dzień dobry!" i — coś więcej jeszcze. Mówi mu, narazie uderzeniem serca, a za chwilę lotnem i gorącem słowem, że rozumie jego żmudę.

Inny znów pyta z troskliwem zdumieniem: „Czy też umiesz krzyczeć, zawodowy mruku, zaciskaczu zębów?..." (Józef Czechowicz: „Dzisiaj").

Inni zaklinają poezję, by stała się istotnie pokarmem dla tłumów. Podkreślają, że nie chcą „wyniosłej izolacji". Rzucają masie robotniczej kwiaty powitania.

Wielkie, nieogarnione misterjum fizycznego wysiłku i poniewierki, ocean bezradności, lub rozpaczy i buntu, odbija się w ich oczach zdumieniem grozy.

Pisarz polski czuje się dziś jakby znacznie głębiej wciągnięty w odpowiedzialność za to, co się we własnem państwie dzieje. Czuje, że państwo własne, to nie wyzwolenie jeszcze z wszelkiej niedoli, ale — punkt pierwszy, punkt wyjścia...

Habsburgowie wracają do Austrji

Wiedeń, 24 maja. Kuzyn cesarza Franciszka Józefa, arcyksiążę Eugenjusz, któremu rząd austrjacki udzielił zezwolenia na osiedlenie w Austrji, przyjechał dziś do Wiednia, witany na dworcu przez ministra obrony narodowej, księcia Schoenburg-Hartensteina w otoczeniu licznych wyższych oficerów, oraz legitymistów. Pierwotny plan oficjalnego powitania wracającego po 15-letniem wygnaniu księcia na granicy austrjacko-szwajcarskiej został w ostatniej chwili zaniechany. Arcyksiążę, liczący dziś 70 lat, zabawi parę dni w Wiedniu, poczem uda się na stały pobyt do Gumpoldskirchen pod Wiedniem.

DR. JÓZEF PUTEK 56

Mroki średniowiecza

FANATYZM, PRZESĄDY I OKRUCIEŃSTWA W DAWNEJ POLSCE

Zajście to stało się powodem wytoczenia sprawy sądowej nie proboszczowi o gwałt, popełniony na wójcie, lecz wójtowi... o przytrzymanie kluczy kościelnych.

Wzmianki o zakończeniu tego niezwykłego procesu „Księga sądowa gromad państwa suskiego" nie zawiera.

* *

Znienawidzonym był arcybiskup gnieźnieński, prymas Prażmowski, doradca polityczny króla Jana Kazimierza. Miarą tej nienawiści jest kronikarska zapiska, jaką Jan Chryzostom Pasek zamieścił o niej pod datą „roku pańskiego 1665" w „Pamiętnikach" (Wydanie Polskiej Akademji Umiejętności). Pasek czyni go odpowiedzialnym za wzniecenie krwawej wojny domowej między wojskami hetmana Lubomirskiego a wojskami króla. Pomstując na biskupa — pisze — że „krew braterska za twoją radą i okazją wylana, te pracowite ubogich ziemianów (plony) i wyssana substancja, uznasz, jakiemi na sądzie strasznymi staną się instygatorami! Wątpię, żeby cię tam zasłoniły te francuskie talery, których na machinacje nabrałeś, a potem kurwom rozdałeś. Albo rozumiesz, (że ja co to piszę) nie dowiodę, kiedy będzie potrzeba? Wiem na cię sekretów, nie duchownej osobie należących, wiele, a nadewszystko mam kartkę od ciebie do jednej mężatki ordynowaną z tak wszetecznym stylem, że i sodomskie miasta, nie wiem, jeżeli taką praktykowały metodę. Do kogoś to pisał, przypomnij sobie choć po tym terminie, który napisałeś w dopisku w te słowa: „Twoje śliczne i oczom moim milusieńkie pozdrawiam drobiastki i one jak najprędzej pocałować życzę". Co to za drobiastki? Wytłomacz mi, czy to oczy, czy to palec, czy co innego? Choćbym rzekł: dzieci, i tak rozumieć nie mogę, bo tamta dama żadnego na ten czas dziecka nie miała, gdyż też niedawno bardzo poszła była za mąż. O księże kurzeju, gdybym ja był mężem tamtej żony, a wiedział o takich amicycjach, jako i tamten nieborak dowiedział się, znalazłżeby ja na cię sposobu, żebym z ciebie uczynił prawdziwego kapłana i potrafił w to, żebyś był namieśnikiem mądrego Orygenesa [1]), co się to z cudzemi delektujesz drobiastkami"...

Obrzydliwe zakończenie tej propozycji sterylizacji ks. arcybiskupa, jakkolwiek wydrukowane w wydaniu Polskiej Akademji Umiejętności — pomijamy.

Pasek należał do gorliwych i pobożnych katolików, chwalił biskupów krakowskiego, poznańskiego, płockiego i kijowskiego, nie mógł jednak darować sobie gromów i wytyków z powodu tak charakterystycznych obyczajów arcybiskupa i pierwszego po królu dostojnika państwowego. Jakiem prawem Pasek przejął i zatrzymał list arcybiskupa, powierzony przez tegoż arcybiskupa sekretnie celem oddania „damie", to tego się nie przyznał.

* *

W biskupiem więzieniu na zamku lipowieckim do niedawna jeszcze pokazywano malowidło na ścianie, przedstawiające postać zakonnika, obok której wymalowane były dwa symboliczne serca. Bo też i niejednego z księży „sprawy sercowe", zbyt skutkiem celibatu powikłane, sprowadzały do murów Lipowca. Prof. Kot w książce „Szkolnictwo parafjalne w Małopolsce XVI—XVIII wieku" przytacza na podstawie zbadanych w krakowskim konsystorzu aktów wizytacyj biskupich — zapiski o różnych grzechach i występkach, o jakie się wzajemnie oskarżała sama elita parafjalna: proboszczowie, wikarzy, djakonowie, klechy i bakałarze z różnych parafij w diecezji krakowskiej [2]).

[1]) Orygenes, ojciec Kościoła, żyjący w II wieku w Aleksandrji, poddał się kastracji, aby zabezpieczyć się przed grzeszeniem.

[2]) Bakałarze zwani „klechami", „klerykami", „rektorami" byli kierownikami szkółek parafjalnych, przygotowujących młodzież do występów liturgicznych w kościele, a zarazem organistami i śpiewakami (kantorami) kościelnymi, a często praktykantami na księży.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Archeologja

„Sanacja" szczyci się tem, że jest systemem trwałym. Jeżeli osiem lat rządów dyktatorskich ma świadczyć o trwałości „sanacji", to niech się krzepi tą złudą; przypominamy tylko, że carat rosyjski trwał 300 lat, a mimo to okazał się nietrwały. Ale nawet „sanacja" przyzna, że w dziedzinie gospodarczej nie wykrzesała z siebie nic trwałego, że stąpa tu pomacku i nie wie co począć. A obecnie szczyty „sanacyjne" interesują się przeważnie frontem gospodarczym. Ale jak ten front wygląda chociażby w oświetleniu dygnitarzy „sanacyjnych"?

W niedawnej swej mowie na otwarcie kursu dla działaczy „sanacyjnych" p. *Prystor* wychwalał kryzys gospodarczy jako szkołę oszczędności i „ściskania pasa", aby nie było wątpliwości, co pod tem rozumie, uderzył *p. Prystor* w świadczenia społeczne i „przejechał się" po powszechnem prawie głosowania. P. *Prystor* przemówił do *serca klas posiadających*, a różne wycieczki na temat korupcji, protekcji, nadużywania imienia *Piłsudskiego* i t. p. były tylko okrasą kaznodziejską ***kapitalistycznego wyznania wiary*** byłego premjera. Nic tedy dziwnego, że mowę p. *Prystora* przyjęły z aplauzem zarówno pisma „sanacyjne" jak endeckie.

To było na otwarcie kursu. Na zakończenie kursu przemawiało dwóch innych dygnitarzy: p. *Sławek* i p. *Starzyński.*

P. *Sławek* mówił co innego niż p. *Prystor.* Krótkie jego przemówienie streszcza się w jednem zdaniu: „Mamy więc z jednej strony egoizm i chęć zysku, z drugiej zaś dążenie Rządu do jakiegoś porządkowania tych spraw w imię dobra ogólnego". Gdybyśmy szukali jakiejś logiki i konsekwencji w słowach i czynach „sanacji", to śmiało moglibyśmy powiedzieć, że p. *Sławek* przeczył temu. co mówił p. *Prystor*, wedle którego raczej klasy pracujące żyły dotąd w „egoizmie" i na szczęście kryzys położył temu kres...

Ale to jest tylko taki podział ról, by wszystkim coś się dostało i by nikt nie wiedział o co właściwie chodzi.

P. *Sławkowi* wyrwały się przytem słowa, że Rząd dąży do *jakiegoś (!)* porządkowania spraw w imię dobra ogólnego...

„Jakiegoś"... Pyszne określenie! I zupełnie prawdziwe. Dowiódł tego p. *Starzyński* w swym długim referacie o równowadze ekonomicznej, która ma przyjść w ten sposób, że Rząd ma rozdzielić warsztaty zdrowe od zbankrutowanych, pierwszym dać opiekę, drugie zaś pozostawić własnemu losowi. Ale które warsztaty kapitalistyczne są dziś zdrowe? Te, co *jeszcze* nie zbankrutowały, lecz jutro mogą zbankrutować, czy też te, które już wprawdzie zbankrutowały, lecz ze względów zrozumiałych mogą zawsze liczyć na opiekę „sanacji", jak np. „Wspólnota Interesów", gdzie w radzie nadzorczej zasiadało kilkunastu działaczy „sanacyjnych?" Czy kartele, popierane i tworzone przez Rząd, a *wyprowadzające z równowagi* całe gospodarstwo kraju, są instytucjami zdrowemi?

To jest właśnie takie *„jakieś"* porządkowanie spraw...

Opinię p. *Sławka* potwierdzają też komunikaty o naradach premjera Kozłowskiego z wysokimi dygnitarzami w sprawach polityki gospodarczej. Jeden z tych dygnitarzy jest podobno za podjęciem robót publicznych na wielką skalę, ale p. premjer jest ponoć odmiennego zdania i chciałby główną uwagę Rządu skierować na wieś, na podniesienie dochodowości rolnictwa.

Myśl nienowa. Już p. *Niezabytowski,* minister rolnictwa w rządzie „sanacyjnym" przed 8 laty widział zbawienie Polski w podniesieniu rolnictwa. Było to jeszcze przed kryzysem gospodarczym, kiedy rolnictwo nie było w tak strasznem położeniu, jak teraz. A przecież wysiłki p. *Niezabytowskiego* były płonne i gospodarstwu, jako całości, wyrządziły więcej szkód, niż korzyści, o czem w swoim czasie dużo pisaliśmy. Cóż dopiero mówić o chwili obecnej? Dzisiaj mniej, niż kiedykolwiek wolno wyodrębniać jedną gałęź gospodarstwa od innych. Dzisiaj nie dokona się niczego bez przemyślanego w najdrobniejszych szczegółach, a obejmującego całokształt polityki państwa programu. Ale takiego programu ***nie ma żaden rząd kapitalistyczny***, a cóż dopiero rząd „sanacyjny", dumny z tego, iż trwa bez programu i że „jakoś" porządkuje sprawy.

P. *Kozłowski* wraca do pomysłów z przed 8 lat. Wobec wartkiego potoku wydarzeń, które nas zalewają, jest to już nie polityka. lecz archeologja. Nie słyszeliśmy jednak dotąd by właśnie archeologja wyprowadziła którykolwiek kraj z ciężkiej sytuacji gospodarczej.

(jmb.)

Nos i tabakierka czyli klasztor i przeor

W trzystu miastach weszliśmy w decydujący okres wyborczy do samorządów. I oto co się dzieje w takim LWOWIE, ŁUKOWIE, PRUSZKOWIE, TOMASZOWIE i stu innych miastach.

Dzieje się tak, że społeczeństwo jest podzielone na dwa obozy: 1) na obywateli — płacących podatki i utrzymujących swemi pieniędzmi cały aparat biurokratyczno-administracyjny i 2) na aparat biurokratyczno - administracyjny pobierający pensję z kasy państwowej lub samorządowej, ale w jednym i drugim wypadku żyjący z pieniędzy podatkowych ogółu obywateli. — Pierwsi płacą pieniądze, drudzy te pieniądze podnoszą i żyją za nie.

Jak dotychczas — wszystko jest w porządku, ale co już wcale nie jest w porządku i co już jest skandalem, to to, że gdy płacący pragną w nadchodzących wyborach dać wyraz swej nieskrępowanej woli obywatelskiej, to pobierający pieniądze czyli różni panowie przodownicy, komisarze, urzędnicy skarbowi, sędziowie, zastępcy starostów i t. p. czynią im wszelkie możliwe szykany i kawały, żeby już gorzej się nie wyrazić.

Chodzi mi o to, że u nas tak jedna, jak i druga strona przeważnie nie pamięta o swej roli płacącego i pobierającego pieniądze skarbowe.

Potulny obywatel płaci i niczego nie wymaga. A powinien wymagać od administracji przynajmniej najelementarniejszej bezstronności.

Urzędnik, potulny w stosunku do swego zwierzchnika, w stosunku do obywatela jest agresywny, butny, autokratyczny i autorytatywny.

Należałoby właśnie w okresie wyborczym jaknajczęściej przypominać tym panom, co żyją z podatków płaconych przez obywateli, o ich właściwej roli, o wzajemnym stosunku tabakierki i nosa oraz o tem, że rząd i obywatel to jakby przeor i klasztor i żd dłużej klasztora, niż przeora.

z. ų. z.

O lepszy dobór ludzi w sporcie

Były to idealne czasy. Myślę o latach dawnych. **Sport dla szeregu działaczy sportowych, był przedmiotem bezinteresownej troski o zdrową rozrywkę, o należyty kierunek wychowawczy szerokich mas młodzieży.** Człowiek, oddający się sportowi, oddawał siebie całego. Bez ukrytej myśli, bez widoków zrobienia karjery życiowej, czy ciągnięcia zysków materjalnych. Jedna myśl ogarniała działaczy i zawodników sportowych, **myśl służenia idei wychowania fizycznego, kultywowania zaprawy fizycznej.** Nikt nie ważył się stawiać żądań, nikt nie uzależniał brania udziału w zawodach od zgóry zapłaconej „djety", czy zakupna roweru, motocyklu, wypłaty 100 zł. na poczet jakiegoś długu i t. d. Nikt nie miał odwagi na ten temat słowa pisnąć. To były bajeczne czasy. Mity, które tak prędko nie wrócą. Dzisiaj patrzymy na te odległe lata, jakby przez mgłę minionych szczęśliwych okresów. pięknej, szlachetnej pracy społecznej... Obserwujemy obecne stosunki w sporcie. Już nas przestały razić fakty, że zawodnicy zatracili poczucie ideowości, moralności i etyki, że za każdy niemal wyczyn sportowy, dla nich pomyślany, każą sobie płacić pod rozmaitemi postaciami. Ale z przerażeniem patrzymy **jak do zarządów klubów i związków dostają się ludzie nie odpowiadający swemu zadaniu, niemający pojęcia o istocie sporu i myślący tylko albo o zaspokojeniu swej podrażnionej ambicji, albo pragnący wręcz materjalnych korzyści** Niema przywiązania do barw klubowych. **Interes!** To magnes przyciągający wszelakich „działaczy sportowych". Młodzież żąda od klubu wszystkiego. Począwszy od koszułki, butów, a skończywszy na boisku. Żaden z zawodników nie zatroszczy się o to, skąd **klub bierze na opędzenie wszystkich wydatków, związanych z prowadzeniem klubu.** Składek taki zawodnik płacić nie będzie. On stawia żądania. Tak być musi, inaczej nie będę grał. Ale wymagania jego są większe. Nie tylko buty, koszulka, piłka, boisko zadarmo, on żąda zapłaty. Nie, to dowidzenia, ani myślę bronić w bramce... Drużyna może przegrać, klub może się zawalić. Ja muszę dostać 200 zł. inaczej niech gra za mnie kto inny. Silny kierownik sekcji, człowiek o poczuciu dyscypliny, nie ustąpi. Nie zaspokoi apetytu takiej „gwiazdy", wystawi innego zawodnika. Czy jednak wytrzyma długo w swojem postanowieniu. Tylko się zjawi ów dzień, gdzie klub jego walczyć będzie o mistrzostwo. Wtedy serce jego zmięknie. Znajdzie pretekst; tu chodzi o los klubu, pierwsze miejsce, czy ochronę przed spadkiem do niższej klasy... No, i zawodnik sprawę wygra. Otrzyma, to co żądał. Otrzymał więcej, bo następnym razem dostanie to samo, a może więcej bez sprzeciwu, odrazu. A skoro dostał jeden, dostać musi drugi, trzeci i t. d. błędne koło. Gangrena podkopująca pod waliny klubu. Zaraza zatruwająca cały organizm klubu. Oczywiście, na uzdrowienie tych stosunków można wpływać przepisami. ale **zawsze znajda się ludzie, którzy przepisy ominą, lub w takiej formie będą kontynuować popieranie czystego „amatorstwa", że zawodnik, w dalszym ciągu otrzymywać będzie swoją „rację meczową", a przepisy nadal figurować będą na papierze.** Dlatego zmiana stosunków na lepsze wiąże się ściśle **ZE ZMIANĄ PODSTAWOWĄ RUCHU SPORTOWEGO.** Ta zaś musi podążać dwoma torami: **Tępić surowo i bezwzględnie wypadki zawodowstwa,** skoro się pragnie utrzymać amatorski charakter sportu, a następnie **USUWAĆ Z KLUBÓW i ZE ZWIĄZKÓW LUDZI SZUKAJĄCYCH INTERESÓW W SPORCIE,** a na ich miejsce powoływać ludzi owianych szczerem i bezinteresownem umiłowaniem sportu. Kluby muszą się nauczyć pracować dla idei. Należy pozbyć się nawet najlepszego zawodnika, jeśli jest zdemoralizowany i jeśli swoim gorszącym przykładem psuje innych.

Kierownika sekcji, który w pracy swojej posługuje się metodami sprzecznemi z ideowymi zasadami sportu, należy wyrzucić. Następnie, **należy zerwać z praktyką gloryfikowania zawodników i fałszywego ambicjonowania ich, opiekowania się tylko wybranymi i schlebiania im.** Nie robić żadnych różnic, wszystkich traktować jednakowo uprzejmie i sprawiedliwie. Nie robić z nich „gwiazd, mistrzów" i wielkości, przypominających nadęte żaby. Trzeba wpajać w nich poczucie służenia sobie i wspólnej sprawie. Dla idei! Nie dla osobistego interesu. W tym samym duchu musza pracować związki sportowe. Związek Związków Sportowych powinien wkraczać w nieczyste sprawy. Stykać się bezpośrednio z ludźmi. Rozwiązywać takie zarządy związków, które tolerują jawne naruszenie zasad amatorskich, które same proponują do naczelnych magistratur danej gałęzi sportu, ludzi zdyskwalifikowanych, jako amatorów, którym udowodniono, że ciągnęli zyski ze sportu.

Jeżeli u steru prac klubowych i związków, będą ludzie poświęcający swój czas bezinteresownie. ludzie oddający siebie dla idei, a nie dla interesów, nie dla „krzyżów zasługi", to ci potrafią nadać sportowi właściwy kierunek. Wtedy przypomną się nam zamierzchłe czasy pięknego, idealnego sportu. A więc twarzą ku przeszłości, trzeba się zwrócić, jeśli się chce uzdrowić stosunki w sporcie.

M. STATTER.

Tow. Henderson ustępuje
ze stanowiska sekretarza Partji Pracy

Tow. **Henderson** złożył na ręce władz Partji Pracy rezygnację ze stanowiska sekretarza generalnego. Powodem tego kroku jest **słaby** stan zdrowia i niemożność podołania wszystkim obowiązkom z tytułu przewodniczącego konferencji rozbrojeniowej, posła do Izby Gmin itd.

Władze partyjne niewątpliwie przychylą się do prośby **Hendersona.** W takim razie objąłby on z powrotem stanowisko skarbnika, które piastował od r. 1904, by następnie od r. 1912 przejąć sekretarjat.

Ciekawość księcia Walji

Z Londynu piszą do „Arbeiterzeitung", organu austrjackiej emigracji socjalistycznej w Czechosłowacji:

„Książę Walji odwiedził przed paru dniami wystawę austrjacką w Londynie w towarzystwie prof. Holzmeistra. Na ulicy „starowiedeńskiej" książę zatrzymał się i rzekł do profesora: „Macie przecież w Wiedniu tyle nowych pięknych budowli i sam Pan współpracował w budowie niektórych z nich, pragnąłbym, by mnie Pan zaprowadził do fotografji, przedstawiających te budowle i pokazał mi SŁYNNY KARL MARX - HOF".

Profesor Holzmeister spojrzał błagalnie na posła austrjackiego Frankensteina, ten zaś, cały blady, patrzał na profesora. Niestety, nie dosłyszałem odpowiedzi obu tych panów, ale tem wyraźniej słyszałem pytanie angielskiego następny tronu".

Podkopy pod konferencję rozbrojeniową

Dnia 29 bm. zbiera się w Genewie komisja główna konferencji rozbrojeniowej. Rezultatu z tego zebrania nikt nie spodziewa się, ponieważ między państwami nie doszło do porozumienia, nad czem właściwie ma się obradować. Nie pierwszy to i nie ostatni raz posiedzenie zostanie po dopełnieniu jakichś formalności odroczone na lepsze czasy.

W międzyczasie na terenie Genewy odbywają się zakulisowe intrygi, urządza się podkopy pod samo istnienie konferencji. Głównemi czynnikami w tej robocie są: MacDonald i Mussolini, obaj rzekomo wielcy zwolennicy rozbrojenia. Cel mają ten sam, ale środki ich są różne. Mussolini ma ambicję, aby jego poroniony twór: pakt czterech zajął miejsce konferencji tak, aby Włochy, Francja, Anglja i Niemcy zadecydowały same o losach rozbrojenia. Może Mussolini zrobiłby to ustępstwo, że dopuści do udziału Polskę i Stany Zjednoczone. MacDonald zaś chciałby pozbyć się konferencji, aby pozbyć się jej przewodniczącego Hendersona. Bo jak to wygląda: przewodniczący opozycji w parlamencie — Henderson jest faktycznie leaderem partji pracy — miałby być instancją, do której szef rządu musi się zwracać w sprawie tak mu rzekomo leżącej na sercu, jaką dla MacDonalda jest rozbrojenie.

Do gry wmieszał się też Litwinow. Jego robota w Genewie idzie w kierunku przekonania innych, że jedynie Rosja razem ze Stanami Zjednoczonemi jest w stanie obudzić konferencję rozbrojeniową z letargu, a do tego potrzeba drobnostki: wstąpienia Rosji do Ligi Narodów, naturalnie pod pewnemi warunkami, wśród których zupełne wyeliminowanie Niemiec odgrywa dużą rolę.

Byłoby szkodliwem dla sprawy rozbrojenia samołudzeniem się, gdyby ktoś wierzył, że z tej roboty jawnych przeciwników i fałszywych zwolenników mógł wyniknąć choćby cień tego, co było założeniem konferencji, tj. znaczne ograniczenie zbrojeń. Przy wszystkich tych manewrach jedno pozostaje nietknięte: główne państwa obstają przy utrzymaniu swych obecnych zbrojeń, a nawet domagają się dozbrojenia. Francja oświadczyła, że się nie rozbroi, dopóki Niemcy nie zostaną zmuszone do zaprzestania zbrojeń; Niemcy oświadczają, że żadna siła w świecie nie powstrzy ma ich od postawienia 300.000 armji bez wliczenia pół miljonowej bojówki; Anglja twierdzi, że musi dozbroić się w powietrzu dla zrównania się z Francją i Niemcami — co znaczyłaby teoretyczna uchwała, gdyby nawet jakimś cudem przyszła do skutku, wobec takich wyjątków, które uczyniłyby wszelkie przyrzeczenia iluzorycznemi?

Robota przeszło 2 lat, tak kosztowna i dla niektórych wytężająca, pozostała bez najmniejszego rezultatu i małe są widoki, aby trzeci przyniósł jakąś zmianę na lepsze. Jeżeli w tym czasie odpowiedzialni politycy mówią otwarcie: za rok czy za dwa będzie wojna, jakież mogą być nadzieje na rozbrojenie?

—ooo—

Powrót wyprawy polskiej z Ameryki Południowej

W poniedziałek o godzinie 20 min. 30 na statku „Lech" wróciło dwuch uczestników wyprawy naukowej do Ameryki Południowej pp. Jodko-Narkiewicz i Stefan Osiecki. Reszta uczestników wyprawy pojechała do Havru, zaś inż. Daszyński został jeszcze w Londynie.

Wyprawa zbadała masyw górski Ramada w pół nocno-zachodniej części Argentyny. Zdobyto niezbadany dotychczas szczyt Mercedario (6800 m.) i inne szczyty powyżej 6.000 m.: Cerro-Ramada, Mesa, Alma-Negra. — Dokonano wejścia nieznaną dotąd drogą na najwyższy szczyt kontynentu amerykańskiego Aconcagua (7350 m.). Lodowiec, przez który ekspedycja dostała się na szczyt, nazwano lodowcem Polaków. Dokonano licznych prac naukowych. Zbadano masyw Ramada pod względem geograficznym. — Wprowadzono szereg nowych nazw, które wojskowy instytut geograficzny w Buenos Aires zatwierdził. Zbadano góry pod względem geologicznym. Przeprowadzono pomiary meteorologiczne. Dokonano licznych badań nad wpływem wysokości na organizm ludzki. Nakręcono około 5000 m. filmu, ilustrującego całokształt wyprawy. Przywieziono około 2000 zdjęć fotograficznych, naukowych, dokumentalnych i artystycznych. Na terenie Argentyny wyprawa polska wywołała duże zainteresowanie prasy. Nawiązano kontakt z szeregiem instytucyj państwowych, naukowych i sportowych. Wygłoszono kilka odczytów, ilustrowanych przezroczami w języku polskim i hiszpańskim.

Wyprawa naukowa w Andy trwała pół roku. W najbliższych dniach przyjeżdża do Krakowa dr. Jan Dorawski, jeden z członków powyższej wyprawy po krótkim pobycie w Paryżu. Dr. Dorawski zabawi w Krakowie kilka tygodni u swojej rodziny, poczem wyjeżdża na czele nowej ekspedycji do Afryki w góry Atlasu. W ekspedycji tej wezmą udział oprócz niego z Krakowa dr. Piotrowski i p. Szczepański.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

—o—

STRAJK CEGLARZY W BOCHNI

Doprowadzeni do ostatecznej nędzy wyzyskiem i warunkami pracy robotnicy w cegielniach Ecksteina i Stillmanna w Bochni chwycili się ostatecznego środka walki, jakim jest strajk. Po dwu konferencjach, odbytych w magistracie przy udziale inspektora pracy i w wydziale powiatowym przy udziale starosty — przedsiębiorcy oświadczyli, że nie są w stanie nic robotnikom dołożyć do ich dotychczasowych głodowych płac. — Według tych panów zarobek dla kobiet 70 czy 90 groszy za cały dzień pracy lub dla robotnika dorosłego, żywiciela rodziny, 1 złoty czy też 1'08 zł., a najwyżej 1'40 zł. za całodzienną pracę, to jakby nieprzekraczalna wysokość. Jak musi żyć robotnik który ma na utrzymaniu żonę i kilkoro dzieci, gdy za bochenek chleba zapłaci 44 grosze, a tu jeden bochenek chleba nie wystarczy na dzień, a robotnik zarobi tylko 1'08 zł. Gdzież ziemniaki i omasta dla nich, gdzież mleko i cukier dla dzieci. — Cukier krzepi. Wśród tej nędzy najlepiej właśnie grasuje przemytnictwo sacharyny, która większe złudzenie słodyczy daje niż cukier, który jest z powodu tych zarobków niedostępny dla robotników. O warunkach pracy nawet podczas strajku, gdy nikt nie pracuje, mógł przekonać się inspektor pracy, który był na inspekcji w tych cegielniach. Brak ustępów dla robotników, brak jakiejkolwiek poczekalni, nie mówiąc o rozbieralni i umywalni, a robotnicy żalą się, że po 5 godzin i więcej oczekują na wypłatę na zimnie lub słocie. Brak ludziom bardzo ciężko pracującym nawet wody do picia, gdy przyjdzie upał letni. To musiał stwierdzić inspektor pracy, szkoda, że nie poinformował się pan inspektor o inne warunki u samych robotników. — Robotnikom zarabiającym po 6 do 7 zł. tygodniowo, strącał p. Eckstein przymusowo, pod grozą wydalenia z pracy po 50 groszy lub 1 złotym na tak zw. dobrowolną pożyczkę państwową, by okazać się wielkim patrjotą kosztem nędzy robotników. Nie pomogły prośby biednych robotnic, że dla nich te 50 groszy to jest bardzo dużo, to kwestja sytości lub głodu dzieci. Robotnicom, które nie chciały zgodzić się na dobrowolne potrącenie odmawiano wypłaty nędznych zarobków. Za godziny nadliczbowe wcale nie księgowane wypłacał p. Eckstein nie w kopertach a na rękę wprost i w innym dniu niż normalną wypłatę, przytem bez dodatku procentowego. Władze zastanawiają się, czy był powód do strajku ze strony pracodawcy. Czyżby władze uważały, że tego rodzaju warunki to jest normalny tryb, który nie powinien wywołać u robotników odruchu? Wykazaliśmy poprzednio, że przy tych płacach cena całej robocizny przy wyrobie cegły, wypaleniu i obsłudze maszyn i pieców wynosi za 1 tysiąc sztuk aż 6 zł. 71 gr., świadczenia socjalne 15% (bo przedsiębiorca powinien w całości płacić ubezp. chorobowe i starcze przy tych płacach) czyli 1 zł. 01 gr. to razem koszt ro-

Z WYSTAWY

GRAFIKA SZWEDZKA

Wystawa szwedzkich artystów w Krakowie jest niejako rewanżem na wystawę grafiki polskiej w Stockholmie ubiegłego roku, urządzoną dzięki współpracy znanego przyjaciela Polski p. K. G. Feleniusa z Towarzystwem Artystów Grafików w Krakowie. Po niedawnej Międzynarodowej Wystawie drzeworytów wystawa grafiki szwedzkiej, zajmująca trzy sale Pałacu Sztuki, ma znaczenie nietylko artystyczne, ale i polityczne. Sztuka bowiem zbliża narody, gdyż język jej, choć z głębi duszy narodowej bierze źródło, jest językiem międzynarodowym.

Ze wszystkich dziedzin sztuk plastycznych grafika, jako „sztuka demokratyczna", nadaje się najlepiej do celów porozumienia między narodami. Obrazy sztalugowe — jak słusznie mówił p. Leon Kowalski na otwarciu tej wystawy — niosą z sobą przekleństwo ścierających się poglądów i walki o kierunki — w grafice, jako sztuce niezależnej od prądów, nurtujących malarstwo — panuje wieczysty pokój.

Wystawę w Krakowie obesłało największe stowarzyszenie artystów grafików „Grafiska Sällskapet", które od r. 1910 wykazuje wielką żywotność zarówno w pracy w kraju, jak i propagandzie grafiki szwedzkiej zagranicą. Wystawy tego towarzystwa w Oslo, Bergen, Kopenhadze, Zürichu, Helsingsforsie i t. d., roznosiły dobre imię sztuki szwedzkiej, utrwalone zagranicą przez artystów tej miary, co Anders Zorn, Axel Herman Hägg i Carl Larsson.

W Polsce, gdzie sztuka graficzna, a osobliwie drzeworyt, stoi wysoko, — czego wyrazem są nagrody, zdobyte przez polskich artystów na międzynarodowych wystawach w Amsterdamie, Paryżu, Los Angeles, Chicago i t. d., grafika szwedzka budzi szacunek, dzięki specjalnemu charakterowi artystycznemu, w którym wypowiada się narodowa dusza.

Wystawia tu świetny sztycharz-filigranista, Borgling Stig, dający w swych akwafortach i miedziorytach nietylko cudo swej misternej techniki, o jakie pokusić się mogli dawni mistrze, ale i świadectwo uczciwości właściwej szwedzkiemu narodowi. Artysta ten rozmiłowany w ojczystej architekturze, skrupulatny realista, bystrem okiem dostrzegający tysiące szczegółów w przyrodzie, umie zawsze każdą kruszynę natury wycyzelować w graficzną formę.

Z miedziorytników zwraca uwagę Zandén Helge, rozkochany w ostrych bryłach skał, nadający swoim widokom kopalń miedzi w Falun wyraz kłujących form ostu. Tenże sam artysta świetnie włada kredką na kamieniu. Dwa jego pejzaże z Irlandji, nasycone szlachetną czernią, nieco kubizowane w formie mają w sobie wyraz epickiej wizji.

Z pośród litografów dwóch jeszcze artystów imponuje siłą decyzji i kulturą formy: Tonden Elvi, którego „Most", „Podwórze" i „Chata w Prowancji" płynnością bryłowatej i dobrze przemyślanej formy wskazują na źródła francuskie (Derain), a drugi Aslund Acke, którego zagroda duńska świadczy o artystycznej kulturze artysty.

Z pośród drzeworytników wyróżnia się Siegard Pär serją epicko pojętych kompozycyj religijnych („Getsemane") oraz Bernard Waldemar dobrze skomponowanym i zręcznie ciętym pejzażem „Stary most w Hamburgu". Naogół drzeworyt zdaje się być w Szwecji spóźniony w rozwoju. Przeważają bowiem na wystawie prace o światłocieniowym rozkładzie płaskich plam albo też dziecięco prymitywizowane ilustracje do bajek (Harryan Harry), jeśli nie kolorowe obrazki, jakie w Polsce należą już do przeszłości.

Z pośród innych eksponatów można wybrać serję dobrych prac, które określają charakter kraju i tematowe zamiłowania artystów: Rybak (Straat Hjalmar), suszenie żagli (Nordling Gerda), sosny nadmorskie (Engström Albert), knajpa marynarzy (Sallberg Harald), stado owiec w mglisty dzień (Asp Hjalmar), deszcz (Halborn Axel), idylle wiewiórek, koźlątek, cieląt i owiec (Küssel Ernst) i t. d.

Popisową dziedziną grafiki szwedzkiej jest akwaforta, sucha igła i miedzioryt, a cechą jej — trzeźwy realizm w obserwacji rzeczywistości i solidność techniczna. Wpływ współczesnych kierunków artystycznych na grafikę szwedzką prawie że nie istnieje, stąd jej tradycjonalny charakter w przeciwieństwie do sztuki sąsiadów, np. Niemiec. Innemi słowy — grafika szwedzka jest wyrazem narodowej duszy. „Każdy naród — pisał Cyprjan Norwid — przychodzi inną drogą do uczestnictwa w sztuce, ile razy przychodzi tąż drogą, co i drugi, to nie on do sztuki, ale sztuka doń przychodzi".

W organizacji wystawy tak polskiej grafiki w Stockholmie, jak i szwedzkiej w Krakowie wielkie zasługi położył p. Józef Pochwalski, sekretarz Towarzystwa grafików krakowskich. S.

bocizny wynosi aż 7 zł. 72 gr. za tysiąc sztuk cegieł, węgiel zaś i inne materjały, jak oliwa do maszyn nie przekraczają 8 zł. na 1 tysiąc sztuk cegieł, razem koszt wynosi 15 zł. 72 gr., a pp. przedsiębiorcy pobierają za tysiąc cegieł aż 40 zł. a nawet więcej i narzekają, że nie wystarcza im na **podatki i amortyzację.** Nikt, najgłupszy nawet nie uwierzy, że podatki, administracja i amortyzacja muszą wynosić aż 60 procent ogólnych kosztów.

Na konferencji miał odwagę gruby p. Stillmann powiedzieć do przedstawicieli Związku:

— Czy panowie wiedzą, że ludzie przewracają się z głodu! że jeden drugiego prosi o kawałek chleba!

Delegaci robotników wyjaśnili, że to właśnie na skutek tak wysokich zarobków jest taka nędza u robotników. Ale przedsiębiorcy jeszcze chcą przy tych faktach uchodzić za dobrodziejów.

Robotnicy nie widząc innego sposobu zabezpieczenia swoich nędznych zarobków jak przez umowę zbiorową postanowili wytrwać w walce, mimo tak ciężkich warunków.

Komitet strajkowy rozpoczął wydawanie chleba strajkującym. Ponieważ upór przedsiębiorców jest bezczelny i zacięty a robotnicy rozpoczynają trzeci tydzień walki, zwracają się do wszystkich organizacyj robotniczych z wezwaniem o poparcie ich w tej walce. Pomoc materjalną należy kierować na adres: Stefan Pawlicki, Bochnia, ulica **Proszowska.** Organizacje, które nie mogą przyjść z pomocą materjalną, wezmą pod uwagę na zebraniach walkę tych robotników.

O ZACHOWANIE SPOCZYNKU NIEDZIELNEGO W ZAWODZIE FRYZJERSKIM

Majstrowie fryzjerscy oczywiście nie chcą pozostać w tyle za innymi. Jeżeli wszędzie obniża się zarobki i przedłuża się czas pracy, to jakżeby to wyglądało, gdyby w zawodzie fryzjerskim było inaczej. Płacy już obniżyć nie można, bo już dawno w bardzo dowcipny sposób została obniżona: Razem z obniżeniem cennika spadło także wynagrodzenie pracownika, które jest obliczane procentowo od kwoty płaconej przez klienta; pozatem porobiono z wynagrodzeniem inne jeszcze sztuczki, o których może napiszemy jeszcze kiedyś. Tymczasem chodzi o nową zachciankę pp. majstrów, o zamach na spoczynek niedzielny.

W tej sprawie nastąpiło już porozumienie i rozczulająca zgoda pomiędzy majstrami chrześcijańskimi a żydowskimi, którzy pozatem zresztą żyją ze sobą właśnie jak pies z kotem. — Już to, kiedy idzie o wzmożenie wyzysku robotnika, to nieporozumień, ani wzajemnych boczeń się na siebie wśród tych panów niema. Zjechali się więc chrześcijańscy panowie szefowie do chrześcijańskiego Poznania i, jak doniósł „Kochany Kurjerek", z wytrwałym entuzjazmem patronując wszelkim atakom na prawa robotnicze, uchwalili sobie, że to już najwyższy czas, by zniesiono przymus zamykania w niedziele zakładów fryzjerskich. Wywodzili, że klient musi być w niedzielę świeżo ogolony, a klientka zaondulowana, że zakaz otwierania zakładów w niedziele demoralizuje fryzjerów, bo przecież muszą je otwierać, a takie omijanie przepisów jest stanowczo niemoralne. Tu właśnie w sedno trafili! — Cóż bowiem może być w epoce sanacji moralnej bardziej moralnego od pozbawienia robotników jakiegoś ich prawa, np. spoczynku niedzielnego?

Tylko, że pracownicy fryzjerscy patrzą na to nieco inaczej: po sześciu dniach ciężkiej pracy, trwającej nie 8, ale 10 i więcej godzin dziennie, należy się pracownikowi jeden dzień wypoczynku, kiedy, zamiast chłonąć zaduch kosmetyków, mógłby odetchnąć czystem powietrzem.

Kiedy przed dwoma laty organizacja krakowska pracowników fryzjerskich wznawiała swoje prace, naczelnem hasłem wszystkich była obrona spoczynku niedzielnego, na który już wtedy napadano ze strony majstrów. To hasło jest wciąż jeszcze taksamo żywotne, jak wtedy. Wiadomość o uchwale poznańskiej wywołała już reakcję ze strony pracowników: Na ostatniem zgromadzeniu przyjęli jednogłośnie bez żadnych sprzeciwów rezolucję w obronie spoczynku niedzielnego. Tosamo stanowisko zajęli pracownicy fryzjerscy z innych miast.

Ohydna zbrodnia przy ul. Potockiego

Śledztwo w sprawie ohydnej zbrodni, dokonanej na śp. Gancarzównie w mieszkaniu dr. Nüssenfelda przy ul. Potockiego 12, trwa dalej i obfituje w liczne sensacyjne momenty. **Kto zadusił śp. Gancarzównę, dotąd wyraźnie nie stwierdzono. Dwaj winowajcy Schenkirzyk i Wł. Bobrzecki twierdzą, że tego wstrętnego czynu dokonał Doniec, a on zwala całą winę na swych „towarzyszy-artystów".**

ŚP. GANCARZÓWNA

w każdym razie stoczyła z ohydnymi mordercami straszną walkę, zanim została uduszona.

Po rabunku całe towarzystwo niosło łup i po drodze **okradało się nawzajem,** ładując pieniądze do swych kieszeni. Część łupu zakopali pod Kopcem Kościuszki. **Doniec skradł potem z tych pieniędzy część tak, że zostały tylko dwie sztuki 20 dolarów złotych. Część drugą znalazła policja zakopaną w Kocmyrzowie. Tam znaleziono 7.000 dolarów, 33 sztuki złotych 20-dolarówek oraz złoty zegarek.** Dalszą część zrabowanych pieniędzy odebrano od niejakiego **Mikołaja Fąfary w Niepołomicach,** któremu dała te pieniądze na polecenie Dońca jakaś znajoma jego z Bochni. Pieniądze te były zakopane w ogrodzie Fąfary.

FĄFARĘ ARESZTOWANO

pod zarzutem współudziału w rabunku i ukrywania zrabowanych pieniędzy. Odzyskano prawie wszystkie zrabowane pieniądze i kosztowności. Przy Schenkirzyku nie znaleziono żadnych pieniędzy. **Doniec oszukał współzbrodniarzy i zabrał prawie cały łup dla siebie, dzieląc się nim z Wanatem.**

ODZYSKANO WIĘCEJ PIENIĘDZY

aniżeli zgłosił dr. Nüssenfeld. Podobno Izba skarbowa zajęła się sprawą przechowywania pieniędzy w domu przez dr. Nüssenfelda i ma obłożyć go podatkiem.

Zbrodniarze przebywają jeszcze w aresztach policyjnych, lecz w najbliższym czasie zostaną odstawieni do więzień św. Michała.

KTO OTRZYMA NAGRODĘ

przeznaczoną przez dr. Nüssenfelda za wykrycie sprawców rabunku w formie 5% (?) od ogólnej wartości zrabowanych pieniędzy, jeszcze jest nieustalone. Pierwszy pretendent do tej nagrody już o nią szturmuje. **Jest to Haubenstock syn restauratorki z ul. Czarnowiejskiej, który powiadomił policję, iż jakiś chłop usiłuje zmienić złotą 20-dolarówkę.** Domaga się on nagrody drogą listów adwokackich. Podobno nagroda ma być podzielona przez komendę wojewódzką policji zgodnie z życzeniami dr. Nüssenfelda. **Między jakie osoby — niewiadomo.**

KRONIKA

—o—

TUR

KINO MUZEUM DLA TUR

W niedzielę 27 maja o godzinie 7 wieczorem wyświetla kino Muzeum dla TUR najpotężniejszy twór kinematografji wszystkich czasów, nagrodzony pierwszą nagrodą przez Akademję sztuki filmowej w Paryżu. Fascynujący pełen realizmu życiowego obraz realizacji genjalnego King Vidora. Film, który pobił wszystkie rekordy pod tytułem

„CZEMP"

Potężny dramat, osnuty na tle bezgranicznej miłości dziecka do ojca. W rolach głównych Wallace Berry i Jackie Cooper. Ponadto doskonała komedja oraz tygodnik dźwiękowy.

Bilety wcześniej do nabycia w bibljotece TUR (ul. Dunajewskiego 5) codziennie od godziny 5 do 8 wieczorem, a w dniu przedstawienia od godziny 11 przedpołudniem w kasie kina Muzeum (Smoleńsk 9).

—ooo—

CYRK STANIEWSKICH na Błoniach obok boiska KS Cracovia. Dziś w piątek 26 bm. jedno przedstawienie o godzinie 8'30 wieczorem.

—ooo—

TRZECI DOM „FENIKSA" W KRAKOWIE. — Narożnik zbiegu ulic św. Anny i Wiślnej, piękny trzypiętrowy gmach przeszedł w ręce Towarzystwa ubezpieczeń „Feniks", które wybudowało w naszem mieście dwa domy: „pod kominami" na linji A—B i przy ul. Basztowej. Dawna firma Rayal, mieszcząca się w tym gmachu, zlikwiduje się. Ma tam powstać wielka kawiarnia, która będzie połączona z I piętrem.

KONTROLA MIĘSA I PRZETWORÓW WĘDLINIARSKICH, WPROWADZANYCH Z INNYCH MIEJSCOWOŚCI DO MIASTA KRAKOWA. Zarząd miejski w Krakowie wydał zarządzenie na zasadzie przepisów ustaw o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa i dozorze nad artykułami żywności i przedmiotami użytku, które dotyczy kontroli weterynaryjnej mięsa i tegoż przetworów wprowadzanych na teren miasta do sprzedaży lub innego obiegu do spożycia. Mięso zatem zamiejscowe czy też przetwory wędliniarskie wprowadzone do miasta, winny być niezwłocznie bez względu na ilość zgłoszone w najbliższym miejskim urzędzie poboru na dworcu osobowym, towarowym, rogatce czy przystani wodnej i dostarczone do stacji badań mięsa przywożonego, w rzeźni miejskiej przy ul. Rzeźniczej 28. Za ponowne badanie pobierane są w miejskim urzędzie poboru ustanowione opłaty; po zbadaniu czy też sprawdzeniu zdatności wymienionych artykułów żywności, mięso zostaje oznakowane pieczęciami, zaś przetwory wędliniarskie plombami z kartkami kontrolnemi.

DYŻURY LEKARZY 25 maja noc: 1) Dr. Gradziński Adam (Starowiślna 20, tel. 139-75); 2) Dr. Jurkowicz Amalja (Wrzesińska 9, tel. 134-80); 3) Dr. Nowak Tadeusz (Józefitów 21); 4) Dr. Balski Lesław (Zyblikiewicza 5).

POŻAR W FABRYCE „SPECTRUM". Wczoraj w godzinach porannych powstał pożar we fabryce „Spectrum" przy ul. Grzegórzeckiej 64. Pożar wybuchł w kotłowni. Podczas nieobecności palacza otworzyły się drzwiczki kotła i wypadły palące się wióra, od których zajęły się dalsze zapasy przygotowanego opału. W ciągu pół godziny pożar ugasiła wezwana straż pożarna. Straty nieznaczne.

ZNOWU GZYMSY LECĄ NA PRZECHODNIÓW. Z renowacji przy ul. Andrzeja Potockiego 3, z II piętra spadł kawałek gzymsu na przechodzącą chodnikiem Małkę Gedman (lat 21) uczenicę szkoły handlowej, zamieszkałą przy ul. Józefa 6. Gzyms uderzył ją w prawą nogę tak, że upadła. Właściciel kamienicy przewiózł dziewczynę dorożką na pogotowie ratunkowe, gdzie lekarz stwierdził lekkie potłuczenie nogi. Po opatrzeniu oddano Gedmanównę opiece domowej.

KRADZIEŻ DRZEWA NA 20.000 ZŁ. Za systematyczne kradzieże materjałów budowlanych i stolarskich ze składu drzewa Henryka Wachtla przy ul. Kamiennej 29, aresztowano 41-letniego Konstantego Sosnowskiego i 28-letniego Józefa Grzywę. Sprawcy od kilku lat wywozili ze składu skradziony materjał wozem i końmi Wachtla do różnych byłych jego odbiorców. Szkodę oblicza Wachtel spowodowaną temi kradzieżami na kwotę 20.000 złotych.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W ZAKŁADZIE CHEMICZNYM. W zakładzie chemicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego przy ul. Olszewskiego podczas pracy w laboratorjum nastąpiła eksplozja naczynia z kwasem chromowym, który dostał się do oka Zofji Salwickiej, słuchaczki U. J. Po opatrzeniu przez lekarza pogotowia ratunkowego przewieziono ofiarę wypadku na klinikę okulistyczną.

KRÓTKIE SPIĘCIE POWODEM POŻARU. — Wskutek krótkiego spięcia przewodu elektrycznego powstał pożar w mieszkaniu na IV piętrze w domu pod L. 34 przy Rynku gł. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła. Szkoda około 300 zł.

ROZMAITOŚCI ZŁODZIEJSKIE. Z korytarza Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Batorego 5 skradziono na szkodę Israela Fisula rower, pozostawiony chwilowo bez opieki. — Aresztowano Romana i Gustawa Ćwików oraz Anielę Miska za włamanie do mieszkania Kunegundy Doczkar (ul. Różana 14). Skradli oni tam garderobę wartości 105 zł. — W drodze na wyprawę złodziejską przytrzymano Józefa Rosenbauma. Przy aresztowanym znaleziono narzędzia do włamań.

FATALNY POWRÓT Z WYPRAWY ZŁODZIEJSKIEJ. Przytrzymano 30-letniego Mieczysława Piegzę, zamieszkałego przy ul. Ks. Józefa 21, idącego z garderobą, pochodzącą z kradzieży na szkodę Racheli Neuman, zamieszkałej przy ul. Tureckiej 47, oraz na szkodę innych osób tam zamieszkałych. Piegza włamał się do mieszkań przez wybicie szyb w oknie. Część garderoby od Piegzy odebrano, zaś resztą garderoby zdołali uciec dwaj jego wspólnicy.

TEATRY i KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Dziś po cenach zniżonych komedja satyryczna L. H. Morstina „Rzeczpospolita poetów". — „Czwarty do bridge'a".

najnowsza komedja A. Grzymały-Siedleckiego, pełna humoru, liryzmu i zajmującej akcji, wyróżniona niedawno nagrodą literacką im. śp. Reynela, ukaże się jutro w sobotę. Obsadę stanowią pp.: Daszyńska, Ludwiżanka, Białkowski, Kułakowski, Zastrzeżyński. Próby pod kierunkiem reżysera J. Karbowskiego dobiegają końca. Oprawa dekoracyjna prof. K. Frycza. — W niedzielę 27 bm. odbędzie się ostatnie przedstawienie popołudniowe w bieżącym sezonie, na którem odegrana zostanie komedja St. Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka...". — Ceny miejsc najniższe.

„WESOŁE KUMOSZKI Z WINDSORU" O. Nicolai'a, prawdziwe arcydzieło opery komicznej, która na scenach zagranicznych należy do najbardziej lubianych, wchodzi w poniedziałek 28 bm. na repertuar opery krakowskiej. Dzieło to ukaże się w świetnej obsadzie wokalnej z znakomitą śpiewaczką Adą Sari w partji p. Fluth.

WIECZÓR WIEDEŃSKI. W sobotę 26 bm. o godzinie 8 wieczorem w sali Bolońskiego (Rynek gł. 34) na przemiłej imprezie artystycznej pod znakiem nieśmiertelnego walca, czarownych pieśni i uroczych tańców wiedeńskich wystąpi gościnnie wybitna artystka operetki wiedeńskiej p. Mia Händel, oraz artystka teatru im. Słowackiego p. Krystyna Ankwicz-Szyjkowska z oryginalnemi recytacjami śpiewnemi. W bogatym programie również arje z operetek Lehara. Recytacje obejmują list króla Jana Sobieskiego do Marysienki, oraz legendę o powstaniu wieży katedralnej św. Szczepana.

SPORT

MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE PAŃ I PANÓW. W sobotę 26 i w niedzielę 27 bm. odbędą się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo okręgu krakowskiego pań i panów o pełnym programie olimpijskim. Na starcie zobaczymy najlepszych zawodników krakowskich z Fiałką, Drozdowskim, Soldanem, Kądzielawą, Buchałą, Ropą, Ruczką, Micherdzińskim, Pouchem, Oszatem, a z pań Freiwaldówną, Gotlibówną na czele. — Najciekawszemi punktami będą 800 i 1500 m., w których startować mają: Drozdowski, Soldan i Fiałka. Początek zawodów o godzinie 4 popołudniu na boisku Cracovii. Ceny biletów 50 i 80 groszy.

OBÓZ LETNI W MSZANIE DOLNEJ. Obóz „Beskid" w Mszanie Dolnej, jeden z najlepiej wyposażonych obozów w Polsce, zyskuje w tym roku nową atrakcję w postaci basenu pływackiego o wymiarze 25 × 8 m., co przyczyni się w wielkiej mierze do wzbogacenia programu obozowego. Informacje i wpisy do obozu przyjmuje sekretarjat działu chłopców polskiej YMCA (Kraków, ul. Biskupia 19, tel. 124-36) codziennie od godziny 3 do 9.

SEKCJA KRAJOZNAWCZO-TURYSTYCZNA RTS JUTRZENKA urządza w niedzielę 27 bm. całodzienną wycieczkę do Kalwarji i Lanckorony. Zbiórka w westibulu dworca głównego w niedzielę o godzinie 8'30 rano. Powrót o godzinie 20.

Masaryk wybrany czwarty raz prezydentem

Praga, 24 maja. Na zamku w sali Władysława Jagiellończyka zebrało się dziś przedpołudniem o godz. 10 Zgromadzenie Narodowe celem dokonania wyboru prezydenta republiki. Oprócz kandydatury dotychczasowego prezydenta Masaryka wysunęli komuniści własnego kandydata w osobie Klemensa Gottwalda. Na 418 ważnych głosów 327 głosów otrzymał dotychczasowy prezydent T. G. Masaryk i **wybrany został ponownie prezydentem republiki czechosłowackiej.** Kandydat komunistyczny otrzymał 38 głosów. Wybór Masaryka nastąpił już w pierwszem głosowaniu. Po ogłoszeniu wyniku wyborów wprowadzono na salę ponownie obranego prezydenta, którego zebrani powitali huraganowemi oklaskami, trwającemi przez parę minut. Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego dr. Stanek powitał prezydenta w imieniu narodu i wyraził życzenie, aby prezydent Masaryk w dalszym ciągu w najlepszem zdrowiu mógł wykonywać swoje zaszczytne obowiązki dla dobra narodu i państwa. Przewodniczący wezwał następnie prezydenta do złożenia przysięgi konstytucyjnej. Kładąc rękę na konstytucję, złożył przepisaną przysięgę, co zebrani przyjęli długo niemilknącemi oklaskami. Przewodniczący dr. Stanek złożył następnie prezydentowi gratulacje z powodu ponownego wyboru, poczem Masaryk w otoczeniu przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, przewodniczących obu Izb, premjera i członków rządu opuścił salę obrad.

Praga, 24 maja. Ponowny wybór prezydenta Masaryka obwieszczony został ludności 21 strzałami armatniemi, jakie oddane zostały z zamku w chwili, gdy prezydent złożył przysięgę. Z Hradczyna prezydent wraz ze świtą konwojowany przez dwa szwadrony kawalerji i policji konnej, udał się samochodem do ratusza, gdzie w imieniu armji powitany został przez ministra obrony narodowej, generalnego inspektora armji i szefa sztabu generalnego, a w imieniu ludności cywilnej przez burmistrza miasta. Następnie prezydent udał się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożył wieniec, poczem drogą okrężną powrócił do swej rezydencji. Przejeżdżając ulicami bogato udekorowanemi flagami i zielenią, prezydent Masaryk był przedmiotem nieklamanej, żywiołowej manifestacji, tłumnie zalegającej ulice miasta — ludności. W związku z ponownym wyborem powszechnie uwielbianego prezydenta Masaryka odbywały się prawie we wszystkich miastach i wsiach na całem terytorjum Czechosłowacji wielkie manifestacje ludności.

—ooo—

Kronika lwowska

(Od korespondenta „Naprzodu")

JAK UNIEWAŻNIONO LISTY SOCJALISTYCZNYCH KANDYDATÓW DO RADY MIEJSKIEJ W OKRĘGACH 3, 7 i 11. Jak już donosiliśmy, listy naszych kandydatów w okręgach: trzecim, siódmym i jedenastym zostały unieważnione rzekomo z powodu braku należytej ilości podpisów. W świetle faktów sprawa przedstawia się następująco. W okręgu 3 potrzeba było podpisów 170. Na złożonej liście było 272 podpisy. Listę zwrócono z tem, że 165 podpisów jest nieważnych. Listę uzupełniono nowymi 80-ma podpisami. Nie wystarczało. W okręgu siódmym potrzeba było 270 podpisów. Na liście było podpisów 642. Unieważniono na niej 456 podpisów, gdyż wezwani do starostwa grodzkiego rzekomo nie jawili się w odpowiedniej porze. Listę uzupełniono nowymi 189 podpisami; a więc na liście było 831 (!) podpisów, pomimo tego listę unieważniono. Podobnie unieważniono listę w okręgu XI, pomimo, że miała 782 podpisy. W okręgu XI unieważniono pozatem wszystkie inne listy poza listą nr. 1 i w ten sposób ks. Szydelski, Przeździecka i Strzelecki już zostali „wybrani"...

WYBORY BEZ ULOTEK I AFISZÓW. Afisz wyborczy Socjalistycznej Listy Robotniczej, jakoteż ulotka wyborcza, informująca o ważności wyborów do samorządu, wzywająca do głosowania na kandydatów socjalistycznych i udzielająca instrukcyj wyborczych, została skonfiskowana całkowicie, począwszy od nagłówka aż do podpisu włącznie. Zaznaczyć trzeba, że listom robotniczym nie przyznano jednej numeracji, ale upstrzono je różnemi cyframi. W ten sposób pp. sanatorzy spodziewają się zdezorjentowania i zbałamucenia robotniczych wyborców.

KTO Z SANATORÓW NIE WYSTARTOWAŁ DO BIEGU WYBORCZEGO? Z ogłoszonych list kandydatów sanacyjnych widać, że we wściekłej walce o mandaty radzieckie padło parę trupów wśród ludzi, zasłużających się dotychczas wszechwładnemu kierunkowi. Przedewszystkiem p. prez. Zdziś Stroński „wysortował" senatora prof. Zakrzewskiego, ofiarą „redukcji" padli także dotychczasowi radni jak prof. Chlamtacz, dr. Steslowicz, dr. Wereszczyński, Maksymowicz, Brandstätter i inni.

Kilku zlikwidowano w sposób zupełnie brutalny w myśl zaleceń p. Sławka „20 groszy w zęby i nogą w plecy". Do tych ostatnich należy znany na terenie ubezpieczalni ex-komunista, ex-socjalista a ostatnio działacz ZZZ i facet do wszystkiego, p. Stanisław Janicki. Ten jegomość jeszcze w początkach akcji wyborczej narzucał się wszędzie ze swoją osobą, uznano jednak za lepsze schowanie go w cień i w ten sposób zakończono jego „polityczną" karjerę. O mandat zabiegał pokątnie i usilnie docent Kazimierz Zakrzewski, ale bez powodzenia. I p. Janickiego i p. Zakrzewskiego zastąpi godnie w polityce łaszenia się i wysługiwania się wszystkim p. „prezes" Szczupaczyński.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

SKAZANIE HATLASA. Były sekretarz bielskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Hatlas skazany został za nadużycia, popełnione w tem Towarzystwie, na 2 lata i 2 miesiące więzienia, utratę praw honorowych i ponoszenie kosztów sądowych. Należy podnieść, że w motywach wyroku sąd uznał za moralnych sprawców przestępstwa Hatlasa w pierwszym rzędzie prezesa oddziału PTT w Bielsku z czasów nadużyć prof. Lubertowicza, oraz cały zarząd z komisją rewizyjną. Prof. Lubertowicz zasłaniał całym swoim autorytetem skazanego Hatlasa i wypłacił żonie oskarżonego po aresztowaniu 500 zł. wówczas, gdy zarząd PTT wnosił powództwo cywilne w wysokości przeszło 4000 zł. Przewodniczący zaznaczył w motywach wyroku, że określenie tego rodzaju stosunków słowem „skandaliczne" jest zbyt słabe. Argumenty obrony, że Hatlas jest ofiarą nagonki politycznej, przewodniczący uważa za całkiem śmieszne i podkreśla właśnie, że „w dzisiejszych czasach gdy ktoś podnosi głos przeciwko nadużyciom i sprzeniewierzeniom, wówczas nazywa się go „opozycjonistą", defraudant uważa się za ofiarę nagonki politycznej, dlatego że jest w BBWR". Dodać tu należy, że prof. Lubertowicz, uznany za moralnego sprawcę nadużyć, to sztandarowy mąż obozu prorządowego w Bielsku i pomimo wszystko nadal zasiada w zarządzie głównym PTT.

KRWAWE ZAJŚCIE W SALI SĄDOWEJ. Na rozprawie sądowej w Sosnowcu skazano złodzieja Stefana Zygmańskiego na rok więzienia. W chwili, gdy policjant odprowadzał złodzieja do więzienia, Zygmański wyjął żyletkę i podciął sobie żyły u rąk. Policjant usiłował odebrać żyletkę, a wówczas Zygmański rzucił się na policjanta, pociął mu mundur oraz lekko go pokaleczył. Policjant użył rewolweru, raniąc Zygmańskiego ciężko w piers.

WDOWA PO BRACIE CARA MIKOŁAJA PRZEGRAŁA PROCES O DOBRA W POLSCE. Warszawski sąd apelacyjny ogłosił wyrok w sprawie wytoczonej przez hrabinę Brassow, wdowę po wielkim księciu Michale Romanowie przeciw skarbowi państwa o zwrot olbrzymich dóbr, przejętych przez państwo polskie w drodze konfiskaty majątków byłej dynastji carskiej. Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok sądu okręgowego w Częstochowie, oddalający pretensję hrabiny Brassow i zasądzający od niej 3 tysiące zł. tytułem kosztów procesowych w drugiej instancji. Hr. Brassow odwołuje się jeszcze do sądu najwyższego.

STRASZNY WYPADEK W FABRYCE ŁÓDZKIEJ. Na terenie fabryki Przygórskiego przy ul. Południowej 68 w Łodzi zerwała się winda, w której znajdowali się: majster Teodor Ender i woźnica Walenty Lewandowski. Winda zerwała się z wysokości III piętra. Śmiertelnych obrażeń doznali obaj wymienieni. Odstawiono ich w stanie agonji do szpitala.

MASOWE ZATRUCIE MIĘSEM — TROJE LUDZI JUŻ UMARŁO. W Sokołowie Podlaskim kilkadziesiąt osób zatruło się mięsem. Mianowicie w drugi dzień Zielonych Świąt przeszło 40 żydów uległo zatruciu skutkiem spożycia cielęciny. — Trzech członków rodziny Goldsztein zmarło wskutek zatrucia, stan wielu chorych jest bardzo ciężki. W wyniku zatrucia stwierdzono we wszystkich wypadkach porażenie serca. Do Sokołowa przybyli przedstawiciele władz sądowo-śledczych z Siedlec. Rzeźnik Rotsztein, z którego jatki mięso pochodziło, został osadzony w areszcie. Istnieje podejrzenie, że zatrucie było spowodowane arszenikiem, jest jednak możliwe, że mięso pochodziło od chorego bydła. Będące jeszcze w toku dochodzenie ma wyjaśnić przyczynę masowego otrucia.

STUDENT UNIWERSYTETU ZABIŁ ŻONĘ I SIEBIE. — Student uniwersytetu w Wilnie Piotr Michałowski na cmentarzu Rossa dał kilka strzałów do swej żony, raniąc ją w skroń, a następnie popełnił samobójstwo, strzelając do siebie. Wezwane pogotowie stwierdziło zgon Michałowskiego, jego żonę zaś w stanie beznadziejnym przewiozło do szpitala. Powodem zabójstwa i samobójstwa były nieporozumienia rodzinne, trwające od dłuższego czasu. Ostatnio Michałowscy nie żyli ze sobą.

ZJAZD LITERATÓW W MOSKWIE. Według doniesień z Moskwy związek pisarzy sowieckich uchwalił zwołać wszechzwiązkowy kongres literatów proletarjackich w Moskwie w pierwszych dniach lipca. Według zapowiedzi sowieckiej w kongresie weźmie udział cały szereg wybitnych pisarzy zagranicznych, a w tej liczbie Romain Rolland, Henri Barbusse, Mann, Bernard Shaw, oraz grupa literatów tureckich. Na porządku dziennym kongresu znajdują się referaty poświęcone twórczości literackiej i artystycznej w Sowietach, oraz łączność literatury proletarjackiej z budową ustroju komunistycznego. Poza zagadnieniami wyłącznie literackiemi kongres ma wydać odezwę, skierowaną przeciwko systemom faszystowskim w różnych państwach. Do honorowego prezydjum kongresu ma być wybrany Stalin, Maksym Gorkij, oraz inni wybitni przedstawiciele ZSRR.

TELEGRAMY

—o—

ROZPACZLIWY STRAJK W „PERKUNIE"

Warszawa, 24 maja (tel. własny „Naprzodu"). Dziś upłynął dwudziesty dzień od zamknięcia się 150 robotników w fabryce „Perkun". Zaległe zarobki robotników wynoszą 78.000 złotych. Dyrek-

cja zajmuje odmowne stanowisko w sprawie wypłaty, a dyrektor Górski utrzymuje, że strajk przybrał charakter polityczny, ponieważ sprawą robotników zajęła się prasa opozycyjna.

CZTEREJ BIEDACY WYGRALI MILJON

Warszawa, 24 maja (tel. własny „Naprzodu"). Dziś w ostatnim dniu ciągnienia IV klasy loterji państwowej główna wygrana 1 miljon zł. padła na nr. 30290. Los ten sprzedany został w Łodzi, a właścicielami jego są: pracownica szpitalna, urzędniczka ubezpieczalni, urzędnik Towarzystwa „Westa" i urzędnik oddziału Banku Polskiego. Po potrąceniu 10 procent na podatek każdy z udziałowców otrzyma po 225.000 złotych. — Dalsze wygrane po 10.000 zł. padły na numera 2103 i 161754.

STUDENT SORBONNY OTRUŁ BOGATĄ CIOTKĘ

Warszawa, 24 maja (tel. własny „Naprzodu"). Z polecenia prokuratury aresztowany został 30-o letni Jan Lorenz, student Sorbony paryskiej, pod zarzutem otrucia swej ciotki Zofji Olszewskiej. — Lorenz był na jej utrzymaniu, ona dawała mu środki na studja zagranicą i przyrzekała zrobić go swym spadkobiercą. Przed kilku tygodniami Olszewska zachorowała i zmarła. W pozostałym testamencie Lorenz był głównym spadkobiercą. — Krewni zmarłej powzięli podejrzenie, że Olszewska nie umarła naturalną śmiercią i że testament jest sfałszowany. Na zrobione doniesienie zarządzono ekshumację zwłok, a we wnętrznościach znaleziono arszenik.

DOLAR

Warszawa, 24 maja (tel. własny „Naprzodu"). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5'26 zł. za dolara. Bank Polski płacił 5'25 zł.

PAKT ROSJI SOWIECKIEJ Z FRANCJĄ I MAŁĄ ENTENTĄ

Paryż, 24 maja. „Ere Nouvelle", zajmując się kwestją zbliżenia francusko-sowieckiego, zaznacza, że obecne rozmowy prowadzone z komisarzem spraw zagranicznych Litwinowem, mają na celu zawarcie między Rosją sowiecką, Francją i Małą Ententą paktu wzajemnej pomocy aktywnej na wypadek zaatakowania jednego z państw sprzymierzonych.

NIEPOWODZENIA LOTNIKÓW WŁOSKICH

Londyn, 24 maja. Lotnicy Pond i Sabelli, którzy podczas lotu na aparacie „Leonardo da Vinci" zamierzali lecieć bezpośrednio z Nowego Jorku do Rzymu, a z powodu defektu motoru zmuszeni zostali do lądowania w Irlandji, podjęli dziś dalszy lot. Wystartowali oni z Dublina o godzinie 6'30. Po niecałych 3 godzinach lotu lotnicy wskutek ponownego defektu motoru zmuszeni zostali do lądowania w pobliżu Swansea, w Anglji południowej. Lądowanie odbyło się bez wypadku.

DAWNA KOLONJA NIEMIECKA PRZYŁĄCZA SIĘ DO UNJI POŁUDNIOWO-AFRYKAŃSKIEJ

Londyn, 24 maja. Wedle doniesień z Windhuk zgromadzenie ustawodawcze Afryki połudn.-zach. (dawna kolonja niemiecka, obecnie terytorjum mandatowe) jednogłośnie powzięło uchwałę, wypowiadającą się za wcieleniem kraju do Unji poł.-afr. Rezolucja zwraca się do rządu Unji południowo-afrykańskiej z prośbą, aby Afryka południowo-zachodnia włączona została do Unji jako piąta prowincja. Uchwała powzięta została po opuszczeniu parlamentu przez posłów niemieckich, którzy w ten sposób zademonstrowali swoje niezadowolenie z powodu odrzucenia ich wniosku, domagającego się wprowadzenia w Afryce południowo-zachodniej rządów, wzorowanych na hitlerowskim systemie „wodza".

KATASTROFALNE OBSUNIĘCIA GÓR

Londyn, 24 maja. Wedle doniesień z Hongkongu, w prowincji Kwantung (Chiny południowe) wydarzyły się masowe obsunięcia gór, skutkiem czego szereg wsi został zasypany, przyczem około 250 ludzi straciło życie.

WIELKI SPADEK BEZROBOCIA W AMERYCE

Nowy Jork, 24 maja. Wedle obliczeń National Industrial Conference Board liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych obniżyła się w kwietniu o 114 tysięcy i wynosiła 7,907.000, co w stosunku do tego samego okresu roku ubiegłego oznacza spadek o 5,296.000, czyli 40.1 procent.

KRWAWY STRAJK W AMERYCE

Nowy Jork, 24 maja. W Toledo w stanie Ohio zaostrzyła się sytuacja strajkowa do tego stopnia, że do utrzymania porządku w mieście zażądano pomocy wojskowej. Podczas starcia między strajkującymi a policją odniosło 8 osób ciężkie rany.

Pierwszy pociąg powietrzny

Moskwa, 24 maja. Pierwszy pociąg powietrzny — samolot ciągnący za sobą na linie trzy szybowce — odbywający obecnie próbne podróże po kraju, przybył wczoraj w południe do Koktebel. Przestrzeń Moskwa—Koktebel, wynoszącą 1270 km., przeleciał „pociąg" w ciągu 8 godzin 40 minut, lecąc przeciętnie 146 km. na godzinę, lądując po drodze w Charkowie i Zaporożu. Do ostatniego lądowania zmusiła go burza. Przez dwie godziny leciał „pociąg" wśród ulewnego deszczu i skutkiem tego bardzo ograniczonego pola widzenia.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

PROCES PRZECIW DR. PUFELESOWI

W dniu wczorajszym zeznawali profesorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Estreicher i dr. Kumaniecki, którzy zeznali iż znają oskarżonego z okresu jego studjów, jako człowieka wybitnie zdolnego, o czysto naukowych zamiłowaniach.

Świadek tow. Maksymiljan Statter, badany na okoliczność zachowania się oskarżonego na zgromadzeniu pracowników umysłowych 8 marca 1932, zeznał, iż dr. Pufeles zachował się na tem zgromadzeniu zupełnie spokojnie, zabierając głos tylko w kwestji formalnej.

Szereg świadków z rodziny oskarżonego stwierdził, że żył on bardzo skromnie. Świadkowie dr. Rattler i dr. Bader zeznali iż opozycja w Stowarzyszeniu kandydatów adwokackich miała charakter przygodny, czysto wyborczy, nie zaś polityczny. Na tem rozprawa została odroczona.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: „Rzeczpospolita poetów".
Sobota: „Czwarty do bridge'a".
Niedziela popołudniu: „Uciekła mi przepióreczka..."; — wieczorem: „Czwarty do bridge'a".

KINOTEATRY

Adria: „Tańcząca Wenus".
Apollo: „Świat bez mężczyzn".
Atlantic: „Niewidzialny człowiek".
Bagatela: „Parada rezerwistów" (Dymsza).
Dom żołnierza: „Nad pięknym modrym Dunajem".
Promień: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde" i „Świat słucha".
Słonko: „Księżna Łowicka" (Smolarska i Węgrzyn).
Sztuka: „Życie jest piękne".
Świt: „Wanima".
Uciecha: „Czibi".
Wanda: „Królowa Krystyna" (Greta Garbo).

RADJO KRAKOWSKIE

Piątek 25 maja

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.55: Dziennik południowy. 15.00: Hejnał i pieśni majowe z wieży Marjackiej. 15.20: Komunikaty PUWF i LOPP. 15.35: Muzyka lekka. 16.20: Przegląd wydawnictw. 16.35: Gramofon. 17.10: Pieśni z Warszawy. 17.30: Odczyt z Warszawy: „Ruch kolonjalny w końcu XIX i na początku XX wieku". 17.50: Odczyt z Warszawy: „Szkolnictwo handlowe a życie gospodarcze". 18.10: Muzyka lekka. 18.55: Odczyt: „Czem będą krakowskie igrzyska sportowe?" — wygłosi p. Stanisław Olkusznik. 19.10: Rozmaitości. 19.15: „10 minut o teatrze". 19.25: Felieton z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 22.40: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne.

Sobota 26 maja

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Koncert ze Lwowa, wiadomości meteorologiczne i dziennik południowy. 15.00: Hejnał i pieśni majowe z wieży Marjackiej. 15.20: Piosenki hiszpańskie z Warszawy. 15.35: Kronika harcerska. 15.40: Audycja dla chorych. 16.20: Kurs średni francuskiego z Warszawy. 16.35: Reportaż muzyczny ze Lwowa. 17.20: Odczyt z Warszawy: „Polityka wielkich mocarstw w XX wieku i wybuch wojny światowej". 17.40: Reportaż z Warszawy. 18.00: Nabożeństwo majowe z Jasnej Góry w Częstochowie. 19.05: „Co słychać w świecie" — dra Jana Reguły. 19.15: „Na czasie". 19.25: Recytacje poezyj z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Koncert z Warszawy. 20.30: Skrzynka techniczna. 20.45: „Z biegiem Wisły" (wiązanka melodyj). — 22.00: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05: Kukułka wileńska.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

WALNE ZGROMADZENIE ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH PRZEMYSŁU, HANDLU I BIUROWOŚCI (ul. Sławkowska 6, I piętro) odbędzie się w sobotę 26 maja o godzinie 7 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) Sprawozdanie ustępującego zarządu i komisji kontrolującej; 3) Wybory: a) zarządu b) komisji kontrolującej, c) sądu związkowego; 4) Wnioski i interpelacje. W razie braku kompletu walne zgromadzenie rozpocznie się o godzinie 7'30 bez względu na ilość obecnych członków. Wnioski członków winny być wniesione na piśmie do zarządu conajmniej na dwa tygodnie przed terminem walnego zgromadzenia. Tracą prawo głosowania członkowie, zalegający z wkładkami obowiązującemi za miesiąc bieżący i dwa miesiące minione, o ile nie uzyskali odroczenia zaległych opłat.

Wydawca: Zygmunt Zuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.